MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 31 | WARSZAWA, 15 SIERPNIA 1926 R. | CENA NUMERU 1 zł.

JAN KASPROWICZ

UMARŁ Jan Kasprowicz. Kreślimy te słowa w poczuciu ciężkiej żałoby. Złożyliśmy do grobu—każdy z nas—cząstkę swego jestestwa. Czuliśmy się bogato w społeczeństwie, wiedząc, że żyje to wielkie ognisko siły twórczej. Nie tylko wielbiliśmy poezję Kasprowicza, myśmy go kochali tak, jak kocha się słońce, że jest naszą energją i radością życia. Kochaliśmy w nim bujne życie polskie w manifestacji polskiego genjuszu.

Nie będzie już nigdy czasów, w którychby ustała choćby na chwilę wiara w dobroczynność poezji. Bo wiedza o życiu rośnie i coraz lepiej poucza, czem jest czynnik idealizacyjny w człowieku, który w jednostkach wyjątkowo uposażonych płonie ogniem poezji. Narodowi potrzebna jest poezja tak, jak potrzebna jest wola życiu, jak potrzebny jest rozum. To, że nam się chce tworzyć wielką strukturę narodową z ofiarą nieraz interesów i życia jednostki, czyż nie jest p[illegible]? Że duch ludzki dąży w kierunku największego oporu, [illegible]ka się w cierpieniach moralnych ze złem i usiłuje zdob[illegible] podobieństwo Boże — czyż to nie jest poezją, nawet dramatyczną? Poezja w sztuce jest gorejącym płomieniem wyobraźni tych właśnie elementów duchowych i wtedy jedynie może być wielką i dobroczynną dla życia. Przy pomocy sztuki można znaleźć dostęp do tych czynników, poznać je czy są właściwe rasie i w jakiej mierze, oraz poddawać je kulturze. Potrzebne to wszystko narodowi, aby mógł tworzyć cywilizację z polotem.



Rys. T. Niesiołowski

Kasprowicz wytwarzał wartości artystyczne doniosłości cywilizacyjnej. Z poezji nie robił rozrywki, jeno służbę duchowi ludzkiemu. On tego ducha wyjawił z głębokości natury ludzkiej odtąd, gdzie ona wiąże się z życiem przyrody i rozpinał go po słońce do kresu, gdzie przyroda graniczy ze Stwórcą. On dał nam poznać tajemnicę psychiki jednostkowej, jak z niej rodzi się siła moralna narodu. On życie duchowe narodu pogłębił przez to, że wprowadził w grę wielkiej cywilizacji narodu te pierwiastki, które w wiekowem trwaniu wypracował lud. Kasprowicz ducha ludu polskiego nobilitował, a jednocześnie zasilił nim rasę twórców polskich.

Kasprowicz był z tych, co nadają narodowi postawę, napiętą do rzutu w przyszłość. Zbudził nas z odrętwienia martyrologicznego, że wszystko, co mamy wielkiego, to zawdzięczamy przeszłości. W nim poczuliśmy, że naród jest dopiero w zaraniu życia, że ma przed sobą nieprzebrane możliwości rozwoju, że życie to ciągłe tworzenie, a grób jest tylko przesłanką dla niego.

Nie możemy sobie wyobrazić, jakby wyglądała bez Kasprowicza nasza nowoczesna literatura. On i Reymont

w ostatnich czasach 'dobudowali polski dwór literatury na potrzeby nowoczesnego rozrostu. Kasprowicz poezję polską wydobył znowu na wielkie horyzonty i spokrewnił ją duchom twórczym narodów, duchom tworzącym na prawach rodzimości, w której są źródła wszechludzkie. Gdyby nie był sobą, gdyby nie dawał wyrazu rasie swojej, niktby się nie troszczył jego poezją. To, że przed samą śmiercią miał pociechę, iż z Włoch nadesłano mu przekłady jego pieśni ze studjami pełnemi podziwu i hołdu, zawdzięcza tylko swojej niepodległości twórczej.

Jedyny to sposób współżycia narodów, gdy wierzchołkami, jak drzewa, do siebie się kłonią, mając mocne w ziemi ojczystej korzenie, jedyny sposób na wielkość cywilizacji i użyteczność — to niepodległa twórczość duchowa z pierwiastków rodzimych.

Kasprowicz, który życie swoje dumnie i niezawisłe wprzągł w pożądania nieskończoności, uczył nas, że od grobu zaczyna się nowe życie. Nie oddajemy się też rozpaczy nad jego mogiłą. Dzieła jego żyć będą po nim, bo mają w sobie pierwiastek wieczny pożądań Dobra i pracy wewnętrznej. Żyć będą wiecznie i powszechnie, bo w jego sztuce forma nie oddziela się od treści i z duszy do duszy brane, budzić będą w każdej tęsknoty i porywy, któremi gorzał twórca.

PEŁNOMOCNICTWA

REZULTATEM zasadniczym zamachu majowego pod względem prawno-państwowym nie jest naprawa ustroju państwowego, lecz udzielenie rządowi p. Bartla obszernych pełnomocnictw. Czyli położono główny nacisk na efekt doraźny, a nie na zmiany, które powinny były wzmocnić państwo, przygotować je do przyszłych ciężkich przejść. Sferom rządzącym chodziło o ułatwienie sobie zadania na blizką metę, w pewnej mierze o wytworzenie warunków politycznych, któreby odpowiadały indywidualności i nastrojom J. Piłsudskiego.

Przyszły Sejm, powołany do rewizji Konstytucji bez udziału tematu, przypuszczalnie nie będzie lepszy od swego poprzednika, raczej oczekiwać należy, że skład jego, choćby wskutek wzmocnienia mniejszości narodowościowych, uczyni wszelkie nadzieje na poprawę ustroju złudnemi. Być może, że rząd p. Bartla liczy na to, iż posiadając w swem ręku władzę, skarb i odpowiednio dobrany aparat administracyjny zdoła przeprowadzić wybory po swej myśli i dla organizowanej jakoby nowej partji, która jeszcze nie posiada żadnej programowej fizjonomji, uzyskać większość w nowym Sejmie. Gdyby te rachuby, jak mniemać wolno, zawiodły znowu, wypadłoby się uciec bądź do ukrytej dyktatury w postaci nowych pełnomocnictw, bądź do nowego zamachu, zwróconego przeciwko Sejmowi.

Posługiwanie się pełnomocnictwami, czyli przelaniem władzy ustawodawczej na rząd, przy formalnem utrzymaniu konstytucyjnych uprawnień parlamentu, jest zupełnie w stylu „demokratycznym", wypracowanym przez zakonspirowane organizacje, które rządziły w większości państw europejskich w okresie rozwoju parlamentaryzmu. Ponieważ tłum kierować biegiem spraw publicznych nie może, a doktryna demokratyczna, wzrosła na walce z tradycją i jej autorytetami, nie dopuszcza jawnej hierarhji, opanowują rządy loże, skupiające jednostki najwpływowsze w różnych partjach i ugrupowaniach społecznych.

Im bardziej społeczeństwo jest rozproszkowane, rozbite na zwalczające się stronnictwa, tem skuteczniejsza jest rola zakonspirowanego kierownictwa. Ale ta metoda rządzenia zaczęła coraz częściej zawodzić, bowiem wpływ lóż, ich siła przyciągająca musiały maleć z chwilą, gdy i pozytywna i negatywna treść idei wolnomularskich została urzeczywistniona i dążenia lóż zredukowały się głównie do zachowania stanowiska kierowniczego. W Polsce próby wyemancypowania się większości Sejmu z pod hegemonji ukrytych rządów spotkały się dwukrotnie z gwałtowną reakcją — listopadową i majową.

Jednakże ci, co chwycili teraz rządy w swoje ręce, nie mają żadnych nowych idei, któreby pragnęli urzeczywistnić, ani nie popiera ich żaden silny prąd opinji: Są w dalszym ciągu wyznawcami haseł demokratycznych, które nakazują hołdować wyrazowi ludowładztwa — parlamentaryzmowi. Pozornie przeto pozostawia się nietkniętym ustrój parlamentarny, zdyskredytowany, niepopularny, nieugruntowany w masach, pozbawiony tradycyj. Jednocześnie w odwodzie ma się pełnomocnictwa, udzielane władzy wykonawczej, pełnomocnictwa które pierwotnie pomyślane były, jako stała instytucja, działająca w razie gdy Sejm okaże się niezdolny lub opozycyjny. W obliczu polskiej rzeczywistości, przy nietykalności zasad demokratycznego głosowania i nieodłącznej demagogji agitatorów partyjnych, ów system rządzenia stałby się trwałą „zdobyczą" moralnego odrodzenia, opartą na zadosyćuczynieniu pozorom ideologji XIX w., a w istocie swej oddającą władzę czynnikom ukrytym, nie potrzebującym legitymować się przed narodem wyraźnym programem.

* * *

Pełnomocnictwa, które otrzymał rząd p. Bartla, niewątpliwie ułatwiają mu znakomicie sprawowanie władzy. Nie tyle w sposób bezpośredni, uprawniając do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, ile pośrednio, usuwając stałą ingerencję partyj Sejmowych i poszczególnych posłów w sferę władzy wykonawczej. Bowiem nie potrzebując Sejmu dla uchwalenia konieczności państwowych, może rząd ukrócić mieszanie się czynników ustawodawczych w swoją dziedzinę.

Niewątpliwie istnieje pewna, zresztą nieliczna ilość spraw, które wymagają szybkiego ustawodawczego załatwienia. Jednakże, sądząc z deklaracyj przedstawicieli rządu, zakres tych spraw chce on znacznie rozszerzyć, przeceniając, jak to zazwyczaj czynią współcześni politycy, znaczenie ustaw dla usunięcia niedomagań. Podkreślono np. konieczność szybkiej unifikacji prawodawstwa w rozmaitych dziedzinach. Przy naszem zamiłowaniu do pozorów, do zewnętrznych efektów, istnienie odrębnych ustaw, obowiązujących w poszczególnych dziedzinach, uchodzi za rzecz niedopuszczalną w Polsce zjednoczonej.

Pogląd ten jest płytki i szkodliwy. Wobec ogromnych różnic kulturalnych i różnic w obywatelskiem wyrobieniu ludności poszczególnych dziedzin, mechaniczne ujednostajnienie przepisów prawnych nie może często osiągnąć właściwego celu — jednakowego stowania ustanowionych przepisów. Dana ustawa będzie z reguły dla jednych dzielnic niewystarczająca, gdy w innych, jako

zbyt skomplikowana i postępowa, nie wejdzie faktycznie w życie. Zjednoczenie istotne dzielnic musi się odbyć na gruncie wspólności kultury, dążeń, idei. Jednolitość ustawodawcza, zamiast zjednoczenia, daje raczej wynik odwrotny—wzmaga separatyzmy dzielnicowe, gdyż łatwo zwalać występujące trudności na wprowadzenie nowych przepisów prawnych, łamiących dotychczasowe urządzenia i zwyczaje. A trzeba pamiętać, że ludność w stosunku do prawa administracyjnego odznacza się konserwatyzmem. Ujednostajnienie ustawodawstwa jest postulatem, popieranym szczególnie przez biurokrację która przy swej nieodłącznej skłonności do rutyny bardzo sarka na to, że ma do czynienia z rozbieżnemi ustawami. Gdyby nasza biurokracja składała się z jednostek, posiadających należyte przygotowanie prawne, nie napotykałaby oczywiście trudności z zastosowywaniem ustaw, których zrozumienie ułatwiają liczne fachowe opracowania.

Nie można ponadto mieć pewności, że rozporządzenia, wydane przez rząd, będą stały wyżej od ustaw, uchwalonych przez Sejm. Wprawdzie utarł się bardzo polski zwyczaj ganienia i utyskiwania na wszystko, co zostało u nas dokonane, przeto i praca ustawodawcza Sejmu spotyka się z nieustającem potępieniem. Istotnie, niektóre ustawy okazały się niewykonalne lub szkodliwe z winy Sejmu: albo dlatego, że większość sejmowa ze względów demagogicznych umieszczała w nich sprzeczne z wymaganiami życia z prawami ekonomicznemi oraz psychologją przepisy, albo dlatego, że miała naiwną wiarę (nie obcą i rządowi) we wszechmoc woli ustawodawcy. Jestem wszakże przekonany, że bezstronne zbadanie, kto jest głównym winowajcą złych ustaw, doprowadziłoby do innej oceny. Przedewszystkiem z powszechnej tendencyj współczesnych społeczeństw do nadmiernego produkowania ustaw wynikają ich wady, na które się skarżą ogólnie we wszystkich państwach europejskich. Nie tylko polskie, ale choćby niemieckie ustawy często mają luki i niejasności, wywołujące długie spory i kosztowne interpretacje. Następnie najdokuczliwszą stroną ustaw i rozporządzeń dla ludności jest ich nadmierna nieraz szczegółowość i przewlekła procedura przy załatwianiu spraw. Otoż nie tyle Sejm psuje projekty ustaw, ile właśnie te projekty, opracowane przez biurokrację, zawierają największe wady. Wypływają one po pierwsze, z chęci usunięcia odpowiedzialności urzędników. Stąd dążenie do rozstrzygania przez ustawy poszczególnych wypadków, a nie ustanawiania ogólnych zasad, z których dobry urzędnik sam powinien wyprowadzić wniosek co do rozstrzygnięcia danej sprawy, stąd dalej bierze się tendencja do rozstrzygania sprawy przez rozmaite instancje, przez ciała kolegjalne, do zasięgania opinji i t. d., z czego wynika przewlekłość w urzędowaniu. Ta przewlekłość, powtóre, wywołana jest zazdrosnem strzeżeniem przez poszczególne dykasterje, aby i one posiadały głos w danej sprawie. I właśnie przy układaniu projektów ustaw narady międzyministerjalne i międzywydziałowe tworzą owo skomplikowane postępowanie administracyjne. Jest rzeczą wątpliwą, aby rozporządzenia, wydawane na mocy pełnomocnictw, skoro kuźnią ich będzie ta sama biurokracja, wad tych się ustrzegły.

Natomiast rząd, uzyskawszy wolna rękę, mógłby w drodze rozporządzeń załatwić takie sprawy, które są zupełnie dojrzałe, a których większość sejmowa nie jest zdolna uchwalić z obawy przed agitacją demagogiczną. Byłby to „słodki gwałt“, który powitany byłby nawet z ulgą przez tych, którzy z urzędu w imię „demokracji“, „zdobyczy społecznych“ i t. p. haseł muszą przeciwko odpowiednim projektom protestować. Ale na takie kroki zdobyć się może rząd, czujący za sobą poparcie silnej opinji, a nie oglądający się właśnie na hałaśliwą demagogję radykalną.

Rząd p. Bartla będzie musiał, chcąc uzdrowić gospodarkę państwową, pójść za wskazaniami, które głosili jego poprzednicy, gdyż chodzi tutaj nie o wynalazki, lecz o ustalone prawdy, na doświadczeniu oparte. Wyższość jego bynajmniej nie polega na wykonawcach, lecz na możliwem wyzwoleniu się od nacisku partyj i od interwencyj poszczególnych grup i pojedyńczych posłów, co groziło dotychczas stale zwichnięciem najlepszych projektów. Tylko, że ten rak, toczący parlamentaryzm, nie wynika, jak się wciąż głosi, z istnienia stronnictw, a z ich słabości. Przejawia się on właśnie wszędzie tam, gdzie brak jest silnych, ideowych stronnictw, mogących wziąć odpowiedzialność za swoje rządy, a gdzie parlament rozbity jest na liczne drobne frakcje i kliki. Te do odpowiedzialności za losy państwa się nie poczuwają i tylko myślą o swoich interesach i zakulisowych wpływach. Wielkie stronnictwo, doszedłszy do władzy, ma dość siły, aby przeprowadzić swoje plany. Drobne, kłócące się grupy (jak w Polsce, Francji, dawniej we Włoszech), wysilają się na targi, szantaże, interwencje zakulisowe. A jednocześnie słabe rządy, dbające o utrzymanie się w tej niestałej równowadze, nie mają odwagi na przeciwstawienie się tej grze intryg, tym naciskom i wpływom i dzięki ich słabości wyhodowana została ta zabójcza metoda, niesłusznie zwana przerostem władzy ustawodawczej. Ale i jej może kres położyć tylko rząd, oparty o wielki prąd narodowego odrodzenia.

BOHDAN WASIUTYŃSKI

PANEUROPA

STARA, jak „wojujący z wojną“ ruch pacyfistyczny, jest idea „Stanów Zjednoczonych Europy“. Nieodrodne tej idei dziecię, dziedziczy po niej zasadniczą cechę dobrej lecz naiwnej i powierzchownej wiary. Gruntownie bowiem naiwna jest myśl mechanicznego przeszczepienia do naszej części świata form ustrojowych życia amerykańskiego.

Polega ta naiwność przedewszystkiem na powierzchownem pojęciu konstytucji amerykańskiej. Poszczególne stany ustawą z r. 1787 zrzekły się na rzecz unji władzy prawodawczej i wykonawczej we wszystkich materjach posiadających jakąkolwiek doniosłość polityczną. Tem samem *de facto* swą samoistność państwową straciły. Genetycznie więc tylko i historycznie są Stany „związkiem państw“ w prawniczo-publicznem znaczeniu wyrazu. W rzeczywistości jest to państwo związkowe suwerenne tylko w swej „Unji“. Samodzielność jednostek związkowych sprowadzona została do autonomji administracyjnej, sądowniczej i częściowo (kodeks cywilny i karny) prawodawczej. Jej zakres może być każdego czasu zmodyfikowany uchwałą dwu izb Kongresu, zatwierdzoną przez większość legislatyw stanowych Mimo pozorów federalizmu Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są więc państwem jednolitem, rządzonem decentralistycznie o tyle, o ile to się interesom politycznym Unji nie sprzeciwia.

Wszystko to wykazuje niezbicie, że Stany Zjednoczone są państwem, nie zaś federacją. Nie od rzeczy będzie przytem przypomnieć, iż państwo jest społecznym związkiem przymusowym. Otóż w wojnie secesyjnej lat sześćdziesiątych przeprowadzony został dowód iż członkom tej rzekomo międzypaństwowej „unji" wystąpić z niej nie wolno...

W dziejach powstania Stanów Zjednoczonych występuje jednak pewien moment który właśnie sprowadza „paneuropejczyków" na manowce. To dążność unifikacyjna „stanów" pierwotnie *od siebie nawzajem* niezależnych. Stąd bowiem pozorna analogja prowadzi w kierunku początkowania podobnych dążeń między państwami naszej części świata. Ta dążność była w Ameryce zjawiskiem żywiołowo naturalnem. Słabych liczebnie grup kolonistów rozproszonych na dziewiczym obszarze ogromnego kraju nie dzieliły żadne poważniejsze przedmioty sporu lub współzawodnictwa. Natomiast pociągała je ku solidarności: 1° rasa biała, wiara chrześcijańska, kultura pochodzenia europejskiego — przeciwstawne tubylcom indyjskim, 2° sąsiedztwo geograficzne — przeciwstawne metropolji angielskiej. W ogniu wojny o niezależność od starej zamorskiej ojczyzny i płynącego stamtąd fiskalnego ucisku dopełniła się unifikacja „stanów" w państwo „związkowe". Stało się ono jednolitem i nierozerwalnem nie tylko dzięki radykalnej konstytucyjnej formie zjednoczenia, lecz nadewszystko uczynił je takiem w ciągu półtora wiekowego późniejszego bytowania najniezawodniejszy z cementów państwowo-twórczych: narodowość i kultura wspólna. Stany Zjednoczone są państwem zamieszkującego Amerykę odłamu narodu angielskiego.

*

„Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy babińskie?"—chciałoby się więc zawołać, słysząc znów odgrzewane pacyfistycznie kwilenia o „Stanach Zjednoczonych Europy". Gdzie wzór dla takiej koncepcji? Gdzie precedens solidaryzacji międzypaństwowej i międzynarodowej wielkich mocarstw, liczących na dziesiątki miljonów swą ludność, odrębną językiem i charakterem narodowym, jakością i stopniem rozwoju budowy społecznej; mocarstw rozdzielonych przez stare antagonizmy rasowe, głębokie konflikty interesów gospodarczych i dążeń zewnętrzno-politycznych?

Żaden dotąd pacyfista nie dał prostej odpowiedzi na to pytanie. Ale też przyznać trzeba, że wznowione hasło „Stanów Zjednoczonych Europy" zmieniło charakter w porównaniu z wersją przedwojenną. Rzekomą analogją amerykańską operuje się obecnie stosunkowo mało. iAbsurd zbyt silnie bije w oczy, by można się nim posługwać wobec kogokolwiek poza zupełnie „maluczkim duchem". Zmieniono nawet sam dźwięk bojowego zawołania na „Paneuropę".

Pacyfizm powojenny posiada już swoją postać organizacyjną, konkretną. Dokonał już swego pierwszego „twórczego" dzieła w postaci Ligi Narodów. Jednak ta „materjalizacja ducha" pacyfistycznego ściągnęła go tylko z manowców abstrakcyjnego nonsensu na inne. „Idealiści" którzy pacyfizm nadal w tej jego konkretnej postaci biorą na serjo, rekrutują się obecnie przedewszystkiem z pośród narodów słabego charakteru, upatrujących w mrzonce wiecznego pokoju najłatwiejszy sposób obrony swych własnych państw. To są pacyfiści i „paneuropejczycy" najlepszej, choć zarazem nieco subjektywnej wiary. Różnią się od nich „współideowcy" z pośród „poszkodowanych przez wielką wojnę". Ich miłość pokoju i zapał prozelityczny przeważnie zupełnie świadomie zmierza do b. realnego celu: naprzód rozbroić zwycięsców moralnie i materjalnie, zrównać ich stanowisko ze stanowiskiem zwyciężonych, następnie zaś drogą nacisków gospodarczych i politycznych, oraz dezorjentującej propagandy przeprowadzić pożądane zmiany w istniejącym stanie rzeczy. Pożądane są dla nich zmiany dwojakiego rodzaju: polityczne i gospodarcze. Lapidarnie określić można pierwsze jako chęć wzmocnienia Niemiec na ich wschodniej zwłaszcza granicy. Chodzi tu wprost o nabytki terytorjalne; w chwili obecnej w pierwszym rzędzie o t. zw. „anschluss" Austrji do Rzeszy. bo co do zmian gospodarczych, to Anglja i Niemcy, jako państwa wybitnie eksportowe, dążą usilnie do wspólnego handlu na kontynencie europejskim. Oba te postulaty uzupełniają się wzajem, gdyż szerokie otwarcie wrót niemieckiej gospodarczej ekspansji na Wschód toruje drogę ich wpływowi politycznemu.

Przejdźmy wreszcie do najświeższych przejawów agitacji „paneuropejskiej". Od czasu, gdy dążenia niemieckie do aneksji Austrji (taktycznie związane z ich wejściem do Ligi Narodów, oraz awanturami o miejsce w Radzie) doprowadziły genewskie „nadpaństwo" nad brzeg przepaści, grożąc jego rozbiciem, — wspomnianą agitację zaczęto coraz silniej forsować. Jako punkt wyjścia użyto zręcznie samego kryzysu w Lidze a także zaostrzającego się ogólno-europejskiego przesilenia ekonomicznego. Wyjście Brazylji z Ligi Narodów jako też odbyte niedawno kongresy panamerykański i panazjatycki zrodziły mianowicie ideę *kontynentalnego rozczłonkowania* Ligi, względnie związków międzypaństwowych od siebie niezależnych: Panameryka, Panazja, Paneuropa. Jako najskuteczniejsze metody realizacji zaleca się zbliżenia celne. Jestto znana myśl austryjacka, którą podjęto na nowo. Oczywiście, w zasadzie b. uniwersalistycznie. Dąży się do ogólno - europejskiego wolnego handlu. Ponieważ jest to na razie nieosiągalne, przeto izby handlowe austryjackie poruszyły na zjeździe w Paryżu międzynarodowej izby handlowej (znana poważna organizacja) projekt celno-handlowy *układów regjonalnych* według politycznego precedensu paktów gwarancyjnych. Nie będę tu wchodził w szczegóły, zaznaczę tylko, że ten projekt, w zasadzie dziś pokrewny t. zw. „gospodarczej federacji dunajskiej", przedstawiony został jako stadjum przejściowe do coraz szerszych i ewentualnie ogólno-europejskich porozumień celnych. Międzynarodowa izba handlowa zainteresowała się projektem i poleciła zbadać go specjalnej komisji.

Co jednak najciekawsze, to, że wkrótce pobici Niemcy zgłosiły nieurzędownie swą ofertę pomocy finansowej dla Francji; prawie zaś równocześnie posłały do Wiednia swego naczelnego agitatora za przyłączeniem Austrji do Rzeszy, prezesa Reichstagu p. Loebe. Wygłosił on wcale prowokującą mowę, w której poraz drugi (podobnie jak w roku ubiegłym) podkreślił, że wejście Niemiec do Ligi Narodów pozostaje w ścisłej łączności z ich dążeniem do aneksji Austrji. Jako remedjum dla sąsiadów, którzy się tego obawiają, zalecił właśnie... politykę wolno - handlową.

Szydło z worka wyłazi b. wyraźnie. Pisze się obecnie w prasie niemieckiej wiele o Paneuropie. Droga zaś do niej ma prowadzić przez... *Mitteleuropę.*

*

Paneuropejska unja celna jest oczywiście taką samą mrzonką jak podobna unja prawno - państwowa. Pewne gospodarstwa narodowe duszące się w nadmiarze ludności i mogące ją wyżywić jedynie przez czynny bilans płatniczy, oparty na intensywnym eksporcie, mają zrozumiałe powody, by do niej dążyć. Mają też widoki, że pewien rezultat w kierunku złagodzenia protekcjonizmu osiągną. Warunek wstępny stanowi takie wzmocnienie

gospodarcze odbiorców, by po pierwsze mieli za co od zagranicy kupować, po drugie by ich własna produkcja zdolna była współzawodniczyć z obcą bez nadmiernej protekcji celnej. Nie od propagandy antiprotekcjonistycznej zaczynać przeto należy, lecz od finansowej pomocy, ktoraby słabszym ekonomicznie narodom ułatwiła odrodzenie i rozwój sił wytwórczych.

Wówczas naturalnym biegiem rzeczy państwa produkujące nadmiar produktów rolnych przy niedoborze przemysłowym łatwo się porozumiewają co do usunięcia barjer celnych o ile one przeszkadzają wymianie tych nadwyżek i krycia tych niedoborów; toż samo oczywiście odnosi sie do wymiany pewnych specjalnych kategoryj naturalnych czy fabrycznych.

Nie trzeba jednak zapominać, że dla normalnie rozwiniętego i nieprzeludnionego obszaru gospodarczego zawsze wymiana międzynarodowa pozostanie czynnikiem wprawdzie ważnym, jednak raczej uzupełniającym w stosunku do zasady samowystarczalności.

Powtóre zbliżenia handlowe wiążą i uzależniają od siebie wzajemnie państwa, nie mogą przeto być przeprowadzane w abstrakcji od interesów i dążeń politycznych. O tem przedewszystkiem pamiętać należy, gdy się ma przed oczyma dowody, że inicjatorowie nowego ruchu prowadzą go celowo według własnej linji politycznej.

W interesie Polski, zarówno jak Niemiec, leży likwidacja wojny celnej między niemi. Interes jest obustronny i czysto gospodarczy. W interesie jednych *tylko* Niemiec, zarówno gospodarczym jak politycznym, leży *ich* zbliżenie celne z obszarem dunajskim. Podobnie w interesie jednostronnie polskim, przedewszystkiem politycznym, leży nasze z tym obszarem zbliżenie. O ile jest ono dla nas ekonomicznie jeszcze przedwczesne, tem niebezpieczniej przedstawia się współzawodnictwo w tym kierunku Niemiec. Tego ostatniego zaś tendencja polityczna: uzależnienie Południo-Wschodu Europy od Rzeszy— drogą okólną zmierza do takiegoż uzależnienia Polski.

Jakkolwiek by się tedy prasa niemiecka i austryjacka rozpływały obecnie nad ideą solidarności paneuropejskiej, jakkolwiek by się szczycił hr. Coudenhowe-Calergi sukcesami na polu organizacji komitetów lokalnych ligi paneuropejskiej w Londynie, Paryżu, Brukselli i zwłaszcza w Berlinie, jakkolwiek by się interesująco zapowiadał październikowy kongres (we wrześniu mają być Niemcy przyjęte do Ligi) paneuropejski w Wiedniu,—to jednak my, Polacy (jako też Czesi, Jugosławianie i Włosi) pamiętać winniśmy przedewszystkiem, że Paneuropa jest daleka i niepewna, bliska zaś i bardzo dla nas groźna — *Mitteleuropa.*

Pod osłoną dymów pacyfistycznych rozwija się atak na Dunaj.

STANISŁAW SZCZUTOWSKI

KILKA MYŚLI O ŻEROMSKIM I ŻEROMSZCZYŹNIE

II

SZTUKA Żeromskiego przesiąknięta jest filozofją, obładowaną balastem wielostronicowych dedukcyj i rozważań. Czemże jest tu filozofja, już nie ze względu na swój stosunek do sztuki, lecz wzięty sam w sobie, jako treść myślowa?

Filozofja Żeromskiego pod dwiema ukazuje się nam postaciami: jako ogólny pogląd na świat, jako ton, przechodzący przez wszystkie utwory Żeromskiego i jako zbiór tez poszczególnych, dotyczących szeregu kwestyj moralnych, społecznych, ekonomicznych. Prolematem centralnym dla Żeromskiego jest walka zła z dobrem w świecie, trudno jednak byłoby powiedzieć, jakie autor w tej sprawie zajmuje stanowisko, trudno dlatego, że nanaszego pisarza obchodzi owa walka nietyle jako zagadnienie do rozważania, ile jako bogate źródło wruszeń. Żeromski postępuje tu tak, jak lekarz, który zamiast leczyć pacjentkę, rozkochuje się w niej i żeni, porzucając medycynę. Walka zła z dobrem — to dla Żeromskiego przedewszystkiem patetyczny obraz, który pociąga go bogactwem swych powikłań. W interesie wzruszeniowości leży raczej to, aby problemat nie został rozwikłany — inaczej bowiem przybladłby pociągający swym niepokojem świątłości obraz. — Ale znowu na tle takiego stosunku do zagadnienia rozwija się pewna samorzutnie powstała filozofja, tem ciekawsza dla badacza, że w przeciwieństwie do ogromnej większości systemów filozoficznych w ścisłem i „literackiem“ tego słowa znaczeniu— płynie bezpośrednio z psychiki autora i krystalizuje się bez uprzedniego przepuszczenia przez filtry wpływów. Tę to filozofję postaram się w krótkim zarysie odtworzyć.

Dwa momenty zasadnicze wyróżnić można w psychice Żeromskiego: 1) olbrzymia wrażliwość na cierpienie, którego pełen jest świat i 2) zamiłowanie do biernych, lirycznych stanów duszy, niechętnych myśli o mobilizacji naszych sił i zasobów duchowych do jakiejś określonej akcji, która nie pozostawiałaby już miejsca na żadne, choćby najskromniejsze dolce far niente.

Dla uprzytomnienia sobie dystansu, dzielącego Żeromskiego od pesymistów, wystarczy zestawić jego: „Ja śmierci nienawidzę“ oraz związany organicznie z tem wyznaniem splot zwierzeń osobistych, owiany duchem najtkliwszego umiłowania życia, a stanowiących treść prześlicznego poematu p. t. „Puszcza jodłowa“—z końcowem zdaniem kapitalnego dokumentu pesymizmu, Schopenhauerowskiej „Welt als Wille und Vorstellung“:... dla tych, których wola odwróciła swój zwykły kierunek i zanegowała siebie — niczem jest cały ten nasz, ten bardzo realny świat wraz z jego słońcami i drogami mlecznemi“. Tam człowiek posiada życie, chłonie je wszystkiemi porami, radby zachować na wieki takiem jakie jawiło się jego młodym oczom romantycznego włóczęgi i entuzjasty; tu — przecina twardo pasmo wrażeń, negując nawet to, co kocha — sztukę, która odtwarza według Schopenhauera, i daje rzeczy, bo i ona zakłada dualizm podmiotu i przedmiotu, a nie wie poczynńa życia — ostatecznie pragnie miłości.

Współdziałanie tych dwóch momentów ukształtowało filozofję, którą można nazwać filozofją użycia. Użycia pewnego rodzaju: ani epikurejskiego, ani pospolitego użycia zmysłów, lecz użycia emocjonalnego. Z punktu widzenia tej filozofji dobrem najwyższem jest silne wzruszenie. Najcenniejszym znowu rodzajem wzruszenia jest współczucie. Stąd pozorna niemożliwość zakwalifikowania filozofji Żeromskiego, jako filozofji użycia — zdolność współczucia, a więc altruizm (a altruizm gardzi użyciem — tak się naogół myśli) — stąd też jej pseudo pesymistyczny charakter: spółczuje się, a więc odczuwa się życie jako cierpienie, jako zło. Oba złudzenia ustępują, skoro tylko uświadomimy sobie, że współczucie p o ż ą d a n e, p o s z u k i w a n e ma zawsze na widoku wzruszenie osoby odczuwającej, a więc jej swego rodzaju

użycie. Współczując w życiu, chce się, aby bliźni przestał cierpieć, ale pożądając współczucia, jako stanu wzruszeniowego, pragnie się cierpienia bliźniego, a gdy tego cierpienia niema — stwarza się je wysiłkiem wyobraźni. Na tem wzajemnem przeczeniu sobie: postawy życiowej człowieka i jego potrzeb ocjonalnych, wyrasta i rozwija się owo paradoksalne, zakochane w sobie współczucie, tak charakterystyczne dla autora „Zamieci“.

Wyżej powiedzianego nie należy rozumieć w tym sensie, iż Żeromskiego współczucie z cierpieniem przyrody samej — jest nieszczere, „literackie“. Trudnoby znaleźć w literaturze coś mniej literackiego od tych płomiennych stronic autora „Ludzi bezdomnych“, gdzie, zda się szarpie on własne swe serce, aby wydrzeć zeń jakiś szloch ostatni, który zabije lub zbawi. Ze znanych mi pisarzy u jednego Dostojewskiego spotkałem ten sam głos współczucia, wołający wprost z krwawiącego serca, głos zwierzenia, które jak z lochu, dobywa się z umęczonej duszy.

Współczucie Żeromskiego, nie będąc „literackiem“, nie jest też jednak samorzutnym tylko odruchem wrażliwej duszy na widok cierpienia, — jest to współczucie premedytowane, kultywowane, będące celem dla siebie, szczytem, koroną życia. Żeromski kocha bardziej niż człowieka i naturę — samo współczucie. Życia nie neguje — ono mu jest potrzebne ze wszystkiemi jego okropnościami jako obraz wzbudzający litość. Skoro wielkie współczucie jest osiągnięte—wszystko jest osiągnięte, oto jak czuje Żeromski. I czując tak, autor układa kampanję najszerszej eksploatacji współczucia. Widoczne to jest w takiem dobieraniu i grupowaniu sytuacyj powieściowych, które szachuje bohaterów w jakiemś położeniu zgoła beznadziejnem, a przeto otwierającem nieskończone perspektywy litości. Wyjście z tych oparów uczuciowości —jest u autora „Walki z szatanem“ wyjściem tylko pozornem. W uczuciu Żeromskiego spełniony obowiązek nie zwycięża zła rozsianego w świecie, mocą i jasnością ducha, raczej ujawnia swą tragiczną niemoc wobec zła. Konstruując sobie w ten sposób obraz świata, dogadzający uczuciowym dyspozycjom autora, dochodzi się w konsekwencji do rezygnacji z czynu, ale rezygnacji w stylu niepospolitym, przerastającym nieskończenie wszelką „literacką“ melancholijność. Rezygnacja ta nie jest jednak ostatniem słowem Żeromskiego, jest raczej czemś, co pragnąłby przezwyciężyć. Przezwyciężenie rzetelne jedną może iść drogą: człowiek musi znaleźć w sobie dość sił, aby przedrzeć się przez pociągającą mimo grozy mękę współczucia i zrobić jeszcze jeden krok dalej, ku czynowi, rodzącemu się z najgłębszych potrzeb duszy, zwyciężającemu cierpienie, mającemu odwagę tworzenia w świecie, którego okropność serce przemierzyło.

Ale Żeromski tą drogą nie idzie. Cierpienie zachowuje dla siebie, czyni zeń autonomiczną prowincję wzruszeń, którą wciąż odwiedza, aby sycić się przepychem gromadzonych tam bogactw. Nie zapomina jednak o czynie. Spiętrza pośpiesznie masę erudycji, retoryki, patosu, szczodrą ręką obdarza ludzkość jakiemś mniej więcej z księżyca spadłem szczęściem, wynajduje ukojenia natychmiastowe, podarowane jakby, a nie zdobyte, o tyle cudowne, aby wzruszały i o tyle realne, aby w nie można było uwierzyć — rozbija ten cały materjał na parę tekturowych djalogów, albo wprost każe nam czytać jakąś siedmiomilową rozprawę — i daje do zrozumienia, że porachunki z nakazem czynu są załatwione. W istocie ten manewr jest wciąż powtarzającym się upadkiem ducha, tem cięższym, że upozowanym na ideowość.

Że to, co mówie, nie jest dowolną konstrukcją psychologiczną, lecz stwierdzeniem rzeczywistego stanu rzeczy — nietrudno się przekonać. Wystarczy na to przeczytać którąkolwiek z powieści Żeromskiego. Wszędzie uderza ten sam schemat załatwiania się z ludźmi i ideami: ludzie giną w nędzy moralnej lub fizycznej, jako wyrodki albo ofiary — a idee niezależnie od tamtej historji robią swego rodzaju karjerę. Zawsze znajdzie się jakiś Bodzanta, który zresztą ulegnie pokusom jakiejś Ewy), mający w zanadrzu zbawienny projekt—lekarstwo na bóle ludzkości, jakiś Nienaski, ginący ze zbrodniczej ręki, a jednocześnie będący istną skarbnicą wybawicielskich pomysłów społeczno-ekonomicznych. To, co jest żywe, ludzkie, realne — spycha się w przepaśc — na osłodę daje się sentymentalną retorykę.

Ta retoryka, będąca nieodłącznym czynnikiem każdego większego utworu autora „Walki z szatanem“ stanowiąca dziedzinę zamkniętą o rysach wyraźnych, mogąca służyć jako znak rozpoznawczy dzieła naszego pisarza, utrwala się w pamięci czytelnika jako zespół tez naładowanych erudycją i nieprzekonywujących— dających w sumie twór, który w przeciwstawieniu do przyrodzonej filozofji Żeromskiego, noszącej, prawda, w sobie zarodki śmierci, głoszącej zagładę w morzu zmobilizowanego świata emocyj, ale mimo wszystko wielkiej — nazwaćby można jego małą filozofją. Pierwsza z tych filozofij przejmuje grozą — druga wzbudza żal do autora, spychającego siebie dobrowolnie poniżej przeciętności.

Tkwi tu niewątpliwie najmniej wartościowy element twórczości Żeromskiego i jednocześnie najbardziej sprzyjający rozrostowi jego popularności.

Poznajmy bliżej motywy tej popularności. Da nam to możność odpowiedzenia na trzecie i ostatnie pytanie postawione w tej pracy.

* * *

Językiem Żeromskiego zajmowała się nieraz krytyka. Ale jej analizy dotyczyły przeważnie formalnej strony tego języka. Mówiono dużo o „oryginalności“, poprawności i „niepoprawności“ stylu Żeromskiego, rozważano język jego utworów bądź ze stanowiska estetycznego, bądź szkolarsko-stylistycznego, ale zawsze jako zjawisko zamknięte, jako produkt jednostki twórczej, niezależnie od możliwych związków z usposobieniami i poglądami grup społecznych. Zaniedbanie to, jak mniemam, nie wyszło na dobre krytyce: uniemożliwiło jej poznanie wszystkich motywów popularności Żeromskiego, wszystkich związków pisarza ze społeczeństwem.

Żeromski nie należy do pisarzy, wypowiadających się w t. z. języku literackim, to znaczy w języku, który ustalił się w drodze tradycyj pisarskich, bez wpływu lub z ograniczonym wpływem ze strony języka potocznego Autor „Przedwiośnia“ czerpie pełnemi garściami ze spichrza mowy potocznej. Świat „frajerów“, „facetów“, „sztubaków“ i „Pitraszonych kolacyj“ doczekał się fotela akademickiego dzięki Żeromskiemu.

Język, którym pisze Żeromski, jest to język masy inteligenckiej. Nie ulega wątpliwości, że ów podniośle kpiarski, błyskotliwy, nonszalancki język tłumu inteligenckiego ma dużą plastykę i że jest materjałem, godnym planowej, z rezerwą prowadzonej eksploatacji literackiej. Nie myślę więc przeczyć temu, że dla odmalowania figur i sytuacyj, które Żeromskiego pociągają — ta żywa, na gorąco schwytana gwara jest dobrem, choć nie jedynem, narzędziem. Żeromski — artysta jest tu bez zarzutu: odkrył nowe źródło stylu i wyzyskał je po mistrzowsku.

Ale styl, choć sam jest faktem tylko estetycznym, jednak powstaje przy współdziale pobudek pozastetycznych, moralnych, ideowych.

Styl powołuje do życia myśli, uczucia i nastroje, które panują nad psychiką człowieka, które na niej ciążą niejako, napraszając się wyrazu zewnętrznego. Dlatego to styl odsłania nam rzeczywistość myślową i moralną jego twórcy (lub twórców — grupy społecznej — w wyższym jeszcze stopniu, bo tam produkcja stylu odbywa się zupełnie samorzutnie, podświadomie) dlatego mówić możemy o „duchu stylu".

Jakiż jest duch stylu masy inteligenckiej?

Jest to duch ironji wobec t. zw. życia na serjo. Ale ironja nie jest tu czysta, zimna, chłoszcząca. Przeciwnie — sentymentalna, gorąco wzruszona. Do gwary inteligenckiej wchodzi nietylko cyniczny „cwaniak", bezlitośnie „nabrany" „frajer", lekceważąco traktowany „facet". Roi tu się od wszelakich „bidul" i „biduś", spotyka się tu różne „sfatygowane nożyska" i „wyciapane spodeńki". Wszystkte te wyrażenia, noszące jeszcze na sobie piętno proletarjackiego pochodzenia, umocniwszy się w słowniku inteligenckim wytworzyły styl nowy, nie pokrywający się ani z zimno - kpiarskim stylem dna miejskiego, ani z poważnie - uczuciowym stylem wiejskiego ludu.

Styl ten kpi płaczliwie i płacze kpiąc; napada poto, aby móc żałować napadniętego.

Siłą tego stylu jest żałość—zmysłowa, zapamiętała, fanatyczna. Nikt inny jak właśnie Żeromski wyzyskał tę siłą i rozwinął ją do rozmiarów istotnie potężnych

Klasy społeczne mają swoje „ogólne poglądy", swój klasowy „system wartości", słowem swoją filozofję. Niestety nie jest ona explicite nigdzie sformułowana; chcąc ją poznać, trzeba wyłamać elementy jej, próbować wiązać je w system. Język, jako kreacja naiwna nie może być sfałszowany. I jeśli ktoś przyjął język pewnej klasy, jeśli zżył się z tym językiem i tworzy w nim — daje tem mocniejsze świadectwo swej „prawomyślności" klasowej, niż gdyby był najoficjalniejszym orędownikiem najuroczyściej sformułowanych „ideałów klasowych" Żeromski—mistrz języka polskiej masy inteligenckiej jest stokroć wymowniejszym inteligentem, niż Żeromski ideolog.

Możnaby przeciw temu zaoponować, wskazując różne inne próby tworzenia w innych gwarach polskich, podejmowane przez Żeromskiego. Zarzut będzie jednak czysto formalny: czyż nie dość wyraźna zachodzi różnica między improwizowanym stylem „Wiatru od morza", a stylem którejkolwiek ze społecznych powieści Żeromskiego? Czyż nie jest tu widoczny stosunek eksperymentu do osobistego zwierzenia!

Nie na stylu kończy się pokrewieństwo między Żeromskim a polską masą inteligencką; wyśledzić je można w swoistych dyspozycjach uczuciowych i poglądach rozpowszechnionych w tej masie, a dochodzących do głosu w twórczości Żeromskiego.

JAN EMIL SKIWSKI

OSTATNIE DNI KASPROWICZA

W NUMERZE 15 z r. 1925 ,,Myśli Narododowej" podaliśmy główniejsze daty z życia Jana Kasprowicza. Do życiorysu dołączyliśmy opis domu na Harendzie w Zakopanem, gdzie właśnie zmarł poeta. W tym numerze była bibljografja jego dzieł.

W tradycjach domu Kasprowiczów w Szymborzu pozostała pamięć urodzin Jana 12 grudnia 1860 r. Był to poród bardzo ciężki. Przed paru laty słyszeliśmy opowiadanie siostry Kasprowicza o tem, co wiedziała od matki, jak długo trwał poród i jakich cierpień matczynych kosztował. Powodem były duże rozmiary dziecka. W pierwszej części ,,Marchołta", który wiele wyświetla z tego, co sam Kasprowicz o sobie myślał, narodziny dziecka są początkiem jego autobiografji. W poemacie nastąpiło (z potrzeby przeciwstawienia urodzinom śmierci) śmierć matki. Tu matka ocalała. W chwili narodzin Marchołta słychać śpiew aniołów, właśnie ojciec wyszedł od matki z komory i rozmawiał z gośćmi:—Jest.. - -Nareszcie.—Ino bardzo źle niewieście...—On czy ona? A ojciec odpowiada: Walny zbójca, tęgi glon. Babka (akuszerka) uniosła dziecko.—A czerwony niby ćwikła.—Tęgi, gruby, okazały, będzie pełen wielkiej chwały...—A w wnętrznościach co za siła! ledwiem sobie rąk domyła...—Sprośny młodzian, wielce sprośny!—Będzie w świecie bardzo głośny.— Jednem słowem tęgi chłop to jest niby żyta snop. Ino kto go młócić będzie? — Istny Marchołt"!

A potem przeczytajmy ostatnie sceny tego wspaniałego poematu gdzie, Marchołt umiera: jego rozmowy z chórem braci pogrzebowych, których wypędza, jego fantazje o walce Jakóba z aniołem, jego walkę z szatanem (Faun-Pan), który go wreszcie powalił na ziemię. Poeta widział w wyobraźni proces śmierci, jako zmaganie się woli życia z koniecznością. Jest to jedna z najpiękniejszych kart w poezji polskiej.

Śmierć Kasprowicza w rzeczywistości, a możemy o niej mówić tylko z zewnętrznej obserwacji jako o procesie fizycznym, była tak ciężka, jak narodziny. Wydzierała go ona z objęć życia właściwie od r. 1924, wielokrotnie zachodziły pozory końca. Zwłaszcza od marca tego roku ataki sercowe robiły wrażenie znęcania się śmierci nad nim. W marcu było już tak źle, że uznał potrzebę przyjęcia ostatnich sakramentów. Wielki spowiednik świata spełnił spowiedź z pokorą i czekał końca ze spokojem, nawet ze słodyczą. Przed kilku tygodniami prosił żonę, aby zatelegrafowała do Lwowa do Uniwersytetu, aby mu przysłano jego togę profesorską. Tłumaczył, że może się rychło przydać i że mniej kłopotu będzie z togą, niż z odziewaniem go do trumny w surdut. Widzimy i to, że wielki poeta cenił wysoko swoje stanowisko profesorskie. W nocy z 31 lipca na 1 sierpnia atak zaczął się o godz. 2-ej i trwał 8 godzin. W wielkich mękach dusząc się, poczerniały, cierpiał. Czasami twarz przybierała wyraz płaczącego dziecka. Wreszcie, gdy po odpowiednich zabiegach atak minął, rozejrzał się, jak ze snu, i wyszeptał: Ach jaki żal, jaki głęboki żal. Na pytanie córki, czego żal, odpowiedział tylko, zamykając oczy, ruchem ręki w górę. Zdawało się się, że niebezpieczeństwo na dłużej minęło. Już oddawna w rozmowach z żoną bezustannie wracał do tematu śmierci, mówiąc o niej tak spokojnie, jak o wycieczce. W ostatnich dniach żartował z siebie rymem w czterowierszu, który żona zapisała.

Choroba rozwinęła się na tle cukrzycy. W r. 1924 we Lwowie dołączył się częściowy paraliż, który go obezwładnił. Pielęgnowanie chorego było cudotwórczem dziełem żony. W jednym z utworów w zbiorze „Mój Świat" poświęcił poeta żonie wiersz p. t. „Anioł". Drukowaliśmy go w Myśli Narodowej. Ożeniony był powtórnie z p. Marją Buninówną. Była ona też w tych latach współpracowniczką jego w pisaniu. Zaledwie notatki kreślił ołówkiem, komponując. Żona odtwarzała wiersz z jego pomocą. Prowadziła też przez szereg lat pamiętnik literacki, który może mieć znaczenie pierwszorzędne, jako materjał do psychologji poety.

PSYCHIKA KASPROWICZA

Szkic poniższy, skreślony na użytek miesięcznika rzymskiego *„Rivista di Letterature Slave"* ukazał się tam w zesz. lipcowym. Podaję go tutaj wskróceniu w związku ze śmiercią poety.

CZCILI Jana Kasprowicza już przed 30 laty znawcy wielkiej poezji. Ale i dzisiaj tylko dzięki autorytetowi znawców ogół polski uważa go za największego z poetów. Kasprowicz nie może być popularny, jest bowiem na swój czas za głęboki. Krytyce włoskiej znany będzie cząstkowo z przekładów niektórych poezji, teraz dokonywanych. Nie widzę możności w krótkim szkicu powiedzieć o poecie wszystkiego tym, którzy nie czytali jego dzieł, a te dzieła objęłyby dzisiaj 20 tomów łącznie z przekładami.

Kasprowicz nie jest Rzymowi ani obcy, ani daleki. Nietylko dlatego, że sam dobrze zna Włochy, ich sztukę, literaturę i wino, że dzieła autorów włoskich przekładał, ale przedewszystkiem dlatego, że należy wraz z Polską do cywilizacji łacińskiej i godnie ją reprezentuje.

Zanim nadeszły do Polski wpływy cywilizacyjne w dziedzinie duchowej przez kościół Rzymski, z Rzymu dochodziła już do Polski znacznie wcześniej, bo przed dwoma tysiącami lat kultura materjalna. W czasach kiedy imperjum rzymskie docierało do Dunaju i dążyło dalej ku ekspansji, kupcy rzymscy potrafili znaleźć drogę przez nasze ziemie do Wisły i do morza Baltyckiego. Nad jeziorem Gopłem, tam właśnie skąd pochodzi Kasprowicz, archeolodzy znaleźli w XIX wieku około 2000 monet rzymskich. Kupcy rzymscy dążyli do morza po bursztyn przywozili zaś wyroby metalowe, które zmieniły styl znanego dotąd na tej ziemi sprzętu. W ceramice styl ten pozostał u ludu dotąd. Pliniusz w swojej „Historia naturalis" opisuje podróż takiego kupca z Carnutum nad Dunajem, dokonaną systemem rzecznym na Gopło do Wisły i Bałtyku. Wspominam o tem dla tego, żeby uprzytomnić, jak starodawne jest plemię słowiańskie, które to miejsce zamieszkuje. Archeolodzy nie znaleźli dowodów, aby lud nad jeziorem Gopłem ulegał najazdowi germańskiemu i rugom. Można mniemać, że zachował się on w czystości słowiańskiej i nie zmienił zajęć rolniczych od trzech tysięcy lat.

Tutaj nad Gopłem w chacie niezamożnego rolnika, proletarjusza, urodził się Kasprowicz w r. 1860.

*

Ziemia Kasprowicza (Kujawy) jest kolebką państwa polskiego. Dotąd nad jeziorem w miasteczku Kruszwicy stoi wieża, o której legenda niesie, że w czasach przedhistorycznych należała do księcia Popiela, zjedzonego przez myszy. Siedzibą założonej wówczas dynastji Piastów było leżące w pobliżu Gopła miasto Gniezno (Knezno, Kneź — książe), gdzie leżą zwłoki św. Wojciecha, który umęczony był przez pogan podczas szerzenia chrześcijaństwa.

Przodkowie Kasprowicza od tysiąca bezmała lat pozostają w kulturze religji rzymskiej, wiernie jej oddani, i zawdzięczają jej swój dzisiejszy typ duchowy.

W Kasprowiczu zbudził się poeta już w szkole średniej po przeczytaniu kilku dzieł poetów romantycznych (Mickiewicz, Słowacki). Na ziemiach zabranych przez Prusy nie było dotąd atmosfery sprzyjającej poezji. Jest to charakterystyczne, że wielka poezja polska XIX w. powstała w zaborze rosyjskim, na wchodzie Polski (Wilno), gdzie warunki życia były prostsze, gdzie nie było tak wytężonej walki ekonomicznej,jak na zachodzie.

Kasprowicz był pierwszym wielkiej miary poetą ziem zachodnich i pierwszym wogóle poetą z ludu. Jest pierwszym poetą Polski nowożytnej w zmienionych warunkach społecznych.

Cywilizacja polska tworzona była dotąd przez szlachtę. W drugiej połowie XIX w. lud rolny, dotąd niewolony, odzyskał ziemię na własność i stał się obywatelem. Była to wielka przemiana, zaledwie przeczuwana przez romantyzm. Lud ten już w drugiem pokoleniu zaczął odgrywać rolę czynną w życiu społeczeństwa. Przemiana ta wyraziła się w poezji przewrotem, który na Kasprowiczu najlepiej można ocenić. Romantycy byli szlachtą, myślącą kategorjami polityczno-historycznemi. Wszystkie natchnienia czerpali z uczuć patrjotycznych, jako obywatele dążący do niepodległości państwa, wspominający walki. Ta myśl polityczna tak głęboko ich przejmowała, że po nieudanem powstaniu 1830 przenieśli ją na religijny ruch mesjaniczny, szukający przez niebo rozwiązania sprawy polskiej i czyniący z Polski Chrystusa narodów.

Kasprowicz zapalił swoją poezję od książek romantyków, których w szkole poznał, ale paliła się w nim treść już inna. Zapaliły się głębsze pokłady starej kultury ludowej. Bezpośredniej tradycji walk orężnych z Rosją mieć nie mógł; nie paliły się w nim przeżycia treści historyczno-politycznej, bo ich nie miał lud, który politycznej cywilizacji nie tworzył. Poezja ogarnęła w nim głębsze podłoże — moralne.

W Kasprowiczu widzimy, jak odbywa się głęboka przemiana ducha twórczego narodu pod wpływem zmienionych warunków socjalnych, gdy przypływa z dołu nowy pierwiastek.

Patrząc z tego stanowiska na poezję Kasprowicza, możemy podziwiać genjusz rasy polskiej, mającej w masach ludu wiejskiego swój główny pień. Kasprowicz — to jedno z najbardziej interesujących w dziejach poezji wyjawnień ducha. Wypowiedział się przez niego człowiek bez metryki historycznej; człowiek z ludu, sposobiący się dopiero do czynnej w dziejach roli. Kasprowicz jednak wystawił temu człowiekowi z ludu świadectwo głębokiej kultury duchowej, w niczem nie sprzecznej z tą, którą wyjawiała w czasach cywilizacji szlacheckiej wielka poezja polska w wieku XIX i XVI.

Siła wybuchowa talentu Kasprowicza była tak wielka, że przebił nią twardą skorupę kultury niemieckiej, którą tłumiono duchowo życie Polski. Z dużemi trudnościami Kasprowicz ukończył szkoły, studjował na uniwersytetach niemieckich filozofję, nauki społeczne, literaturę. (W tych czasach był uwięziony za spiskowanie patrjotyczne przeciwko Niemcom) O studjach jego piszę dlatego, aby wskazać, jak dalece uzbroił się sam duchowo do swego powołania. Wiele czytał, wiele podróżował. Stał się doskonałym znawcą języków i literatur klasycznych. Przełożył dzieła Ajschyla i Eurypidesa, wiele dzieł angielskich, francuskich, niemieckich i włoskich. Szereg lat był we Lwowie na uniwersytecie profesorem literatury porównawczej (obecnie na emeryturze), jest członkiem Akademji Umiejętności w Krakowie.

Poezję Kasprowicza nazywają żywiołową. Istotnie robi wrażenie wybuchu wulkanicznego działaniem jakie-

goś wewnętrznego ognia. W lawie rozpoznajemy bogaty kruszec, z głębi starej kultury wyrzucony. Ale Kasprowicz jest panem żywiołu właśnie dzięki swemu gruntownemu wykształceniu na wysokim poziomie wiedzy i filozofji. Kasprowicz jest żywiołowym dlatego, że tworzy z musu wewnętrznego. Poezja nie jest jego zawodem literackim, lecz losem życia, koniecznością. Wypisuje duszę swoją z organicznej potrzeby. Jego dzieła ułożone chronologicznie są jednym tworem, dziejami jego ducha, podzielonymi na rozdziały okresów. Całość jednak i każda jej cząstka jest dziełem doskonałej świadomości artystycznej człowieka wysokiej kultury umysłowej osobistej.

* * *

Nie będę — jak mówiłem już — usiłował wykładać czytelnikom treści literackiej dzieł Kasprowicza. Przypuszczam, że krytykę włoską może interesować pogląd pisarza polskiego na tajemnicę psychologiczną twórczości lirycznej, którą reprezentuje Kasprowicz.

Liryka porusza całą istność poety tej miary, tworzącego z wewnętrznego musu. Poeta - liryk tej wyjątkowej głębi, to niesłychanie interesujący dla psychologa eksperyment, dokonany przy największem poruszeniu i rozpięciu duszy.

Na takiem zjawisku skorygować można błędy w poglądach, jakoby poezja łączyła się z życiem jedynie przez osobisty udział w tem życiu poety. Połączenie to jest już dokonane w głębinach podświadomości, z których poeta wyrasta, a które są dziedziczone, jako odwieczne dyspozycje psychiczne. Będą one tem głębsze, im bardziej jednorodny jest typ czynności duchowych w przodkach. Lud z którego się rodzi Kasprowicz, czysty w swym typie etnicznym, przez długie szeregi pokoleń wykonywał tę samą pracę duchową w jednakich warunkach przyrody i pracy. W owym kruszcu, który wyłania poezja Kasprowicza, widzimy nie jego osobiste przeżycia, lecz pierwiastki odwiecznego kultu ziemi i słońca, grobu i Boga, pracy i cnót z religijnem uświęceniem sumienia, jako sędziego Dobra i Zła. Święta Ziemia i grób, przez który się wchodzi, jakby w przeszłość za duchami przodków aż do prapoczątku, kiedy człowiek był nie oddzielony od wszechstworzenia, a z drugiej strony słońce i Bóg, jako punkt najwyższego wzlotu aż do zlania się z absolutem — to zasadniczy schemat osi metafizycznej, zmysłowo zaznaczający się w wyobraźni Kasprowicza. A pośrodku — sumienie.

W Kasprowiczu przyszedł do jasnowidzenia rolnik, przystosowany do ziemi, jak tam nad Gopłem, płaskiej zupełnie, dającej rozległy widnokrąg, za który długo zachodzi słońce, zapalając zorze, do ziemi przytem średnio urodzajnej, wymagającej regularnej pracy. Kult słońca któremu człowiek wszystko zawdzięcza był ważnym czynnikiem uduchownienia, ale nie małym był i stosunek do ducha zmarłych, których tu palono. A ten obyczaj nie pozostaje bez wpływu na rozwój pojęć o odrębności świata duchowego.

To jednak, że Kasprowicz te bogactwa w sobie miał, nie robi go przez to samo poetą twórczym, Siłą jego twórczą jest to, że posiada w wielkim stopniu rozwinięty zmysł wewnętrzny wyczuwania swoich stanów psychicznych w pokładach podświadomości, zmysł spotęgowany i zaostrzony przez ukształcenie inteligencji i świadomości.

Kasprowicz — trzeba dodać — jest człowiekiem niepospolitej bujności fizycznej z bogato rozwiniętem życiem zmysłów. I ten zmysł wewnętrzny pozostaje w proporcji do działania zmysłów zewnętrznych. Z pism jego widać, że przy poruszaniu twórczem wyobraźnia jego wszystkich zmysłów budzi się równomiernie i podsuwa materjał jego świadomości artystycznej w pewnej kolejności. Mianowicie Kasprowicz do obrazu swego widzenia z palety swej wyobraźni bierze naprzód to, co mu podsunął zmysł wzroku, potem słuchu, ruchu, dotyku, nie pomija węchu i smaku. Potem przechodzi na odczucia wnętrzne, cenestezyjne. Porusza się w nim wtedy centralnie cały aparat duchowy odczuć, przenosi się na wyobraźnię popędów, porywając człowieka moralnego i społecznego. Tutaj dopiero następuje wybuch liryczny typu prometejskiego i dramatycznego.

Zachodzi pytanie, w jaki sposób te poczucia zmysłowe zewnętrzne organizują się centralnie tak, że zdolne są poruszyć całą istność duchową i dać kierunek uczuciom człowieka moralnego. Jest jakaś — mówiąc obrazowo — oś, koło której organizują się te poruszenia. Kierunek tej osi wynika ze stosunku, jaki umysł poety zajmuje względem swoich stanów podświadomych, które w swojem podłożu są niczem innem jak pamięcią organiczną, zbiorem dyspozycji psychicznych pochodzenia dziedzicznego.

Siłą organizacyjną tego aparatu przeżyć poetyckich jest u Kasprowicza ów zaznaczony wyżej zmysł wewnętrzny pamięci organicznej, nadającej kierunek całemu układowi. Jest to ten zmysł, który tworzy w duszy muzykę, który z odczuć nawet przestrzennych wytwarza organizowaną w duszy harmonję. Tu leży tajemnica liryzmu wogóle. Kasprowicz wyraziściej, niż którykolwiek inny poeta,uwydatnił, że rolę decydującą w liryce odgrywa ów zmysł pamięci, ów zmysł sięgania w podświadome, ustrojowe bogactwa duszy.

Świadomość poety gardzi przeżyciami najświeższemi, aktualnością. Bierze z nich asumpt, ale szuka ich wartości powszechniejszej przez łączenie z innemi, głębszemi, przez szukanie dla nich typu. I cofa się z niemi w siebie coraz dalej w to, co dawniej przeżył, aż przychodzi kres, kiedy już świadomość nie może materjału pamięciowego organizować w kształty, jeno zamienia się w nastrój, wyczuwa w głębi perspektywę przeżyć podobnych, perspektywę nieskończoności, która wiedzie jego wyobraźnię poza byt, do jakiegoś pra - początku, do pra - bytu, poza - bytu w kraje metafizyczne. Każdy dobry poeta osadzony jest na tej osi metafizycznej. Kasprowicz wydłużył ją i przeprowadził przez środek swojej twórczości w sposób manifestacyjny.

U Słowian bardzo wybitnym rysem psychicznym jest stan zwany tęsknotą. Gdzieindziej bywa on zatarty trybem intelektualistycznego myślenia. Istnieje on jednak wszędzie potencjalnie, a jest to właśnie ów moment, gdy świadomość, zwracająca się do wewnątrz nie znajduje już w pamięci nic do odtworzenia postaciowego i zamienia się w stan nastrojowo - uczuciowy pożądania czy ciągnienia do owego poza kresem doświadczeń prabytu. Stan ten jest dyspozycją idealizacji. Tu bodaj jest źródło poczuć metafizycznych, wogóle zaś sięganie w przeżycie osobiste, czy historyczne jest źródłem poetyckiej idealizacji, nawet źródłem poczucia piękna. Tam w głębi duszy rodzi się poeta i wszelki artysta; tam rodzi się pragnienie ideału wogóle, jako bodźca życia moralnego. Tutaj już sztuka wiąże się z życiem.

Zarówno w sztuce, jak w życiu, te stany idealizacyjne przerzucają się na nerwy ruchu, na popędy i na ich wyobraźnię i wydłużają ową wyczutą oś metafizyczną przed człowieka, w przyszłość, w cel życia i twórczości. Kasprowicz na swoim niezwykle silnym aparacie psychicznym przez pryzmat powiększający swoich poezyj pozwolił nam przyjrzeć się tej tajemnicy psychologicznej, w jaki sposób człowiek urasta ponad zmysły przez tę operację na osi metafizycznej i jakie zaburzenia przecho-

dzi jego ustrój moralny, gdy silniejszy od rozumu mus wewnętrzny widzenia poetyckiego przewartościowuje przeżycia osobiste na miarę rzeczy wiecznych.

*

W każdym z cyklów swojej twórczości — czy piosenkach, trącących prymitywem, czy w hymnach owysokiem napięciu dramatycznem — wszędzie rysem głównym jego usposobień jest dążenie odśrodkowe od swojego JA do wielkiego NIE JA, które jest resztą świata i absolutem. Z pojęciem JA samolubnego wiąże się ograniczoność, skończoność, zmysłowość i grzech. Przez miłość świata poeta dochodzi do potężnych natchnień prometejskich, porywa się do buntu przeciwko prawu stworzenia, ale wnet upokarza się przed Bogiem, który karze pychę i w nizinie cierpi za siebie i za ludzi. Na ziemi widzi cień wielkiego Krzyża i sam doznaje uczuć rozpięcia. Jakaś siła daje mu lot strzelisty do zenitu, a druga, wyznaczająca służbę na rzecz życia, przekreśla poetę w kształt krzyża. Najtypowszy dla tej liryki poemat — to przepiękny dramat Kasprowicza „Na Wzgórzu Śmierci", wyobrażajacy symboliczne znaczenie dla życia Golgoty.

Pierwiastek dramatyczny jest zasadą liryki Kasprowicza. Wynika on z owej dyalektyki przeciwstawnej w duszy między JA i NIE JA, między skończonością i nieskończonością, Dobrem i Złem, Bogiem i szatanem, Rajem i Piekłem. Kasprowicz pragnie Życia, jak żaden z poetów, a gdy wpada w wątpienie, wzywa śmierci jako zbawicielki z taką dozą szczerości, jakiej nie spotykamy u innych poetów. Grób jest dla niego punktem, od którego zaczyna się nowe życie.

Cykle dzieł Kasprowicza odpowiadają temu procesowi psychologicznemu, który ukazałem wyżej w schemacie typowej jego pieśni lirycznej. A każdy okres poeta zamyka dziełem dramatycznem, w którem personifikuje elementy własnej duszy. Pierwszy okres czysto realistyczny, poświęcony studjom nad życiem ludu, jest tem, co w poszczególnym obrazie jego daje materjał zebrany przez zmysły zewnętrzne. Jest to okres poznawania objektywnego świata. Potem następuje okres twórczości, w której wyłania się osobistość poety, aż do poczucia prometeuszowego. Ten okres, nastawiający poetę na ową oś metafizyczną, zakończył się wybuchem dramatycznym w jego hymnach, zatytułowanych słusznie „Ginącemu Światu", takiego bowiem kataklizmu robiły wrażenie. To był najwyższy wzlot poety. Nastąpiło potem uspokojenie. Następne utwory coraz bliższe rezygnacji, popłynęły, jak rzeka, balladowo-epicznym i rzewnym liryzmem, aż wreszcie doszły w ostatnim dziele „Mój Świat" do prymitywu. W tych drobnych utworach rozperla się wyobraźnia Kasprowicza po świecie, jak rosa. W każdym utworze, jak w kropli rosy, odbija się świat, a genjusz pełen mądrości życia dobywa z nich błyski tęczowe.

ZYGMUNT WASILEWSKI

Z „KSIĘGI UBOGICH"

Narazie, mówiący prawdę,
Nie palę się całkiem do śmierci,
Przyjdzie tu sama tą drogą,
Albo po wąskiej tej perci.

Całkiem też ludzi rozumiem,
Krzyczących, że wszystko im jedno,
Jaki ich rydel oklepie,
Gdzie zgnije śmiertelne ich sedno.

Ale, że umrzeć raz trzeba,
A marzyć jest wolno każdemu,
Więc mam i ja prośbę w sprawie
Ostatecznego Eremu.

Do was się zwracam najbliżsi,
I do was, cni przyjaciele,
Byście z tym śmiesznym zewłokiem,
Nie mieli zachodów zbyt wiele.

Na chłopską połóżcie furę,
W cztery schowawszy go deski,
Niech w takim zajeżdża tryumfie
Ten pomiot chuci niebieskiej.

Jubilat ciężkich lat życia,
Co swą i cudzą niedolę
Przetrawiał, niech w takim zbytku
Na to zajeżdża pole.

Bo tutaj, na tem pustkowiu,
Gdziem nieraz, dumając o świecie
W poranki się błąkał rosiste,
Głęboki mi dół wykopiecie.

Albo, jeżeli już łaska,
Wybierzcie mi przystań nad rzeką,
Tu, nad tą burtą kamienną,
Pod szumów wieczystych opieką.

Tu-m ja w słoneczne południa,
Z odłamu tej lśnistej skały,
Widywał, z jaką potęgą
W przestwór te szumy się rwały.

Lub tutaj — o żądzo zbyt górna! —
Przy udeptanej tej drodze,
Gdzie nieraz, gwiazdy łowiący,
Wieczorem, bywało, chodzę.

A mam-że być jeszcze natrętnym —
O, jakem upokorzony! —
Na grobie mym raczcie posadzić
Dwa świerki lub dwa jesiony.

Wszakże przez wszystkie dni swoje,
Tajemnych głosów ciekawy,
Nad dźwięki lubiłem najsłodsze
Pogwary ich i rozprawy.

Pogardził Bóg lichem ciałem,
W pierwotny proch je rozkrusza,
Lecz tego ja wielce pewien,
Że wielce mu drogą jest dusza.

Więc myślę, że jej pozwoli
Przychodzić od czasu do czasu,
Nad rzekę, na pól tych pustkowie,
Na drogę, do gór tych, do lasu.

Że jej pozwoli siadywać
Na darni zielonej mogiły
I słuchać jesionów czy świerków,
Co szpik jej powłoki wypiły...

Nie myślę jeszcze o śmierci,
Ale że umrzeć raz trzeba,
Więc proszę was o tę ostatnią,
Razową kruszynę chleba.

JAN KASPROWICZ

LIBERUM VETO

Sejm który musi otrzymać w historji osobną nazwę. — Dwa style postępowania. — Pomnik Kościuszki. — Pora na niego i nie pora. — Rządy ludzi małych. — Wiara w Jowisza. — Obojetność społeczeństwa.

OPLUTY, sponiewierany, znieważony, zagrożony, batem sejm uchwalił wszystkie żądania rokoszanina, który go zelżył i każe mu istnieć po to tylko, ażeby uprawniał gwałt. Być może że już zdarzały się w dziejach takie zaniki godności ciał ustawodawczych, ale ten niewątpliwie należy do najsromotniejszych. Niezwykle wstrętny widok, który na swoje usprawiedliwienie ma jedynie to, że jego uczestnicy chcą jak najdłużej przetrzymać pobieranie tysiąca złotych miesięcznie. Jeżeli ten sejm jest prawdziwem, niesfałszowanem przez agitację przedstawicielstwem masy społecznej, to według znanej maksymy również naród nasz ma taki rząd, na jaki zasługuje, jego większość chce tego, co ma, i nie powinna się skarżyć. Jednakże trudno pogodzić się z myślą, że ta większość rzeczywiście tego pragnęła, co się stało i dzieje. A dzieją się rzeczy, które z każdego stanowiska w umysłach poważnych i sumieniach czystych budzą odrazę i obawę. Obecny rząd a raczej jego ukryta głowa posiada wszystkie cechy organizacji spiskowej. Całe swoje postępowanie osłania tajemnicą, nie ujawnia, bo nie ma żadnego, ma większą odległość zamierzonego planu, posługuje się materjałem ludzkim bez wyboru, aby tylko uległym, spędza z najbardziej odpowiedzialnych stanowisk pracowników wartościowych i obsadza je miernotami, utrzymuje po za armią prywatne bojówki, a nadewszystko mści się, mści się bez końca w sposób mizerny. Dla okazania różnicy postępowania zwycięzców ze zwyciężonymi przypomnijmy sobie fakt wymowny. Kiedy Anglja stłumiła powstanie boerów kogo mianowano namiestnikiem Transwaalu? Tego, który je wywołał, który stał na jego czele, który z nią zapamiętale walczył—generała Bothę. To była polityka w wielkim stylu. Tymczasem co się stało u nas? Wódz rokoszu zdobywa stolicę, rozpędza rząd prawowity, wyrzuca z armji najdzielniejszych generałów lub więzi ich jak złoczyńców za to tylko, że się opierali jego napadowi, spełnili swój obowiązek, dotrzymali przesięgi i bronili prawa. To jest polityka w najgorszym stylu. Przypuśćmy że obalony rząd był zły, nredołężny, a bunt przeciw niemu słuszny i potrzebny, przypuśćmy dalej, że zwycięzcy powiedzieli do zwyciężonych: szanujemy waszą wierność, nie przeczymy, że popełniliśmy gwałt, ale on był konieczny, bądźmy w zgodzie i podejmijmy wspólną pracę nad dobrem narodu. To byłby czyn szlachetny, który nie wywołałby rozdarcia ani w armji, ani w społeczeństwie, owszem zjednoczyłby powaśnione żywioły i stworzyłby nowy grunt dla moralnego i politycznego odrodzenia. Egoistyczne, małostkowe, mściwe zakończenie walki, podobne do spisków przeciw rządowi najezdczemu, do rabowania jego kas i zabijania jego działaczów, pomimo wywabienia plam sofistyką, kłamstwem i bezczelnością, pomimo farbowania ich na biało i różowo, nie zatrze ich w historji a pomimo siłą i sztuką utrzymywanego pokoju nie zgasi tlejącego wewnątrz społeczeństwa zarzewia nienawiści i walki. Nie mam żadnych partyjnych gustów i przekonań, ze szczerem uznaniem i zapałem powitałbym każdego zbawcę nieszczęśliwego, okradanego, durzonego, w ciągłych konwulsyach drgającego narodu, chociażby przywłaszczyciel władzy doszedł do niej drogą gwałtu, ale niech to będzie rzeczywisty twórca nowego ustroju i życia. Człowiek mały nie stanie się przez to wielkim, że wejdzie na szczyt wysokiej wieży, zbudowanej przez niego samego i jego przyjaciół. Wielkim być można stojąc na ziemi.

Takim był Kościuszko skromny i prawdziwie wielki człowiek, przez współczesnych uczczony, przez historję ukanonizowany w swej zacności i patrjotyzmie Polak, któremu wreszcie postanowiono wznieść pomnik w Warszawie. Może przy tej sposobności inteligentny ogół przypomni sobie jego czyny i odczyta jego odezwy i sprawozdania działań wojennych „do narodu". A jakżeby się przydało wpatrzenie w tę świetlaną postać dzisiejszym bałwochwalcom wielkości na kredyt! Sami w sobie zatracili i w społeczeństwie zatracają rozumienie i poczucie prawdziwej genjalności, prawdziwej zasługi i prawdziwej szarży. Dość przejrzeć nowy słownik „sanacji moralnej". Obrońcy prawa nazywają się (w przemówieniu pewnego generała) szatanami, warhołami, nikczemnikami, i t. p. Co to jest? Czy my mamy odrzucić zupełmie powszechnie przyjęte znaczenie wyrazów? Czy my mieliśmy dotąd fałszywy język moralności? Czy odtąd mamy cnotę nazywać występkiem, spełnienie obowiązku wykroczeniem, wierność przysiędze — wiarołomstwem? Czy twórcy tego słownika zastanowili się, jaką zarazę wszczepiają w nieodporne na nią szeregi, jakiemi trującemi nasionami obsiewają dziki grunt ciemnej masy ludzkiej? Przecie już widzą plony tego siewu. W rozmaitych miejscach kraju zdarzają się bestjalizmy, dokonywane nie jako zwykle zbrodnie, ale jako czyny „odrodzenia moralnego". Zaiste nie potrzeba było aż dotąd czekać z tą nazwą dla ochrzczenia gwałtów i wszelakich nieprawności. Rząd rosyjski, aresztując przez żandarmów w nocy generała, który postąpił według prawa, trzymając go całemi miesiącami w celkowem więzieniu, urządzając „ochranę", „dom predwaritielnawo zakluczenia", komisje obowiązane przerabiać igłę na widły a widły na igłę, obsadzając najważniejsze stanowiska faworytami, łapiąc w siatkę muchy a pozwalając przebić się przez nią bąkom — dał dawno przykład „sanacyi moralnej". Na nią ma patrzeć Kościuszko? Może to nie pora w takiej chwili wznosić mu pomnik w Warszawie, z której murów i ulic nie starła się jeszcze krew walki bratobójczej — temu Kościuszce, który kazał surowo ukarać przywódców tłumu, wieszającego samosądem istotnych zdrajców? Czyby jego kamienne lub metalowe usta nie krzyknęły zgrozą, gdyby u stóp swego pomnika dojrzał bohaterów motłochu, uzbrojonych i upoważnionych do strzelania w okna mieszkańców? Trzeba się nad tem zastanowić, ażeby zamiast okazania czci nie obrazić najjaśniejszego pana Polski.

W naszem obecnem, rzeczywiście nieszczęśliwem położeniu nie chodzi o odważanie pojedyńczych czynów, o chwalenie dobrych a karanie złych, ale o to, czy my jesteśmy pod rządami ludzi wielkich, czy małych? Pierwsi, nawet niekiedy błądząc, ostatecznie dadzą narodowi dobro; drudzy, nawet niekiedy idąc właściwą drogą, zawsze w ostatecznym wyniku przyniosą mu szkodę. Otóż po najsumienniejszem badaniu nie możemy pozbyć się przekonania, że nami rządzą ludzie małej lub—średniej miary. Nie patrzą oni w przyszłość przez daleko sięgające lunety, lecz przez krótkowzroczne okulary. Może szczerze pragną jakiejś naprawy, ale na dziś na jutro, na tydzień lub miesiąc, dalej dostrzegają tylko mgłę i ciemność. Istotnie wielkich umysłów i charakterów, tych umysłów, które tworzą nowe życie, nowy świat rzeczy mądrych, pięknych i trwałych, które ze swego szczytu widzą obrazy—odległej przyszłości; tych charakterów, które stają się wspaniałemi wzorami zacności, budzącemi w społeczeństwie najszlachetniejsze uznania—dopatrzeć się nie możemy. Wprawdzie legenda bałwochwalcza zapewnia nas ciągle o boskiej potędze ukrytego w chmu-

rach Jowisza, który swą mocą odnowi i przekształci grzeszny i znieprawiony świat polski, ale my widzimy, że ten Jowisz tylko podpisuje dymisje swoich przeciwników i nominacje swoich faworytów. Siły twórczej on nie posiada, a przynajmniej dotąd jej nie okazał. Jego czciciele każą nam wierzyć, że ją posiada i okazuje, ale ta wiara tyle warta, co przypisywanie wszechmocy jakiemuś bożkowi lub fetyszowi. Sofistyka fanatyzmu lub płatnych uwielbień zawsze potrafi jej dowieść. Tymczasem nienawrócone na tę wiarę społeczeństwo coraz głębiej zapada w nędzę myślenia i życia, coraz bardziej drętwieje w apatji: spycha smutny dzień za dniem, cieszy się, że koszty utrzymania zmalały w czerwcu o $^1/_3$ a w lipcu o $3^0/_0$, ale smuci się, że opłata za przesyłkę listów będzie powiększona o 5 groszy. Oswojone z bezprawiem nie dziwi się już nawet, że minister wypuścił z więzienia komunistę skazanego na 10 lat, lub że generałowie broniący prawa, są uważani za większych przestępców, niż burzyciele państwa; nie oburza się, nie zachwyca niczem, nie bierze żadnego udziału w pracy reformatorskiej. Pocichu narzeka, wzdycha, bieduje, czeka nowych podatków i powtarza z rezygnacją: wszystko jest możliwe... Nie zdołałaby wzruszyć tej kamiannej obojętności nawet wiadomość, że ustanowiony został osobny order: za zdobycie Warszawy — chociaż pomnik Paszkiewicza został usunięty.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

FAŁSZERZE PRAWDY HISTORYCZNEJ

NALEŻAŁOBY ogłosić konkurs na rozprawę psychologiczną z dziejów duszy polskiej początku 20-go wieku: co się złożyło ku wytworzeniu tego szczególnego typu umysłowego, który zdobył wpływy w państwie odrodzonem. Nie chodzi w tej chwili o stronę polityczną faktu samego, którym jest uzurpacja. Ze stanowiska historji kultury będzie to niezmiernie ciekawe zagadnienie, w jaki sposób doszło w społeczeństwie polskiem do tego najazdu, do podboju cywilizacji przez rasę nawskroś zdegenerowaną.

Przypatrywaliśmy się narodzinom tej rasy pod koniec 19-go wieku w kadrach socjalizmu niemiecko-żydowsko-rosyjskiego, jak żywioł polski mocując się z chorobą, wpadał w obłąkanie pseudo-romantyczne. Patrzyliśmy na ataki epileptyczne w r. 1905 i od 1912 w kaftanie państw centralnych. Dzisiaj ci ludzie są wolni, mają broń w ręku. Czemu nigdy żadnego innego użytku z sił swoich nie chciało to robić, tylko tak po manjacku oddawało się fałszowaniu prawdy. Tam widocznie nie stać nikogo na samokrytycyzm. Nikt tam nie widzi, jak ten światek się poniża w oczach historji, gdy z samowoli korzysta wyłącznie w kierunku popisywania się kłamstwem i fałszerstwem.

Nie zdaje sobie sam sprawy, że fakty dokonane siłą w historji wiele uświęcały, gdy godzono się z niemi; ale nigdy nie używano ich do legalizowania oszustw. A potem nie spostrzegają, że przecież popisują się przed opinją publiczną zdrowego na umyśle narodu, który spełnia nad niemi sąd moralny i trzyma w ręku pióro historji. Że wreszcie są śmieszni.

Można przecież było w ciągu lat siedmiu znaleść jakiś inny tytuł rządzenia duszami w Polsce, niż robotę z r. 1914 na rzecz państw centralnych. Nie wypada poprostu ludziom u steru, od których oczekiwać chciałoby się przynajmniej poczytalności, robić uroczystość państwową 6 sierpnia z tego tylko powodu, że im się nie udało przeszkodzić wskrzeszeniu państwa.

Oczywiście Polska przetrwa i takie zabory, ale żadne bodaj nie były tak upakarzające wobec świata. Bo to nie łatwo światu wytłumaczyć, że przewagę dało w Polsce ludziom to właśnie, iż nie są zdolni myśleć i uczuwać wstydu.

CORAZ LEPIEJ

W „JEDNODNIÓWCE Marjawickiej", wychodzącej w Płocku, z d. 15 lipca rb. w artykule wstępnym (bardzo długim) czytamy: „Marjawici myślą że czyn Marszałka Piłsudzkiego dokonany w d. 12-14 maja, jest pochodzenia boskiego, to znaczy, że był on skutkiem nakazu wewnętrznego, jaki otrzymał Marszałek od Boga". Początkowo nie zamierzał występować zbrojnie, ale potem musiał. „W tym wypadku czyn Marszałka był podobny do naszego (marjawickiego) z przed 20 lat — zerwania i walki z papiestwem." „Podobnie czyn Marsz. Pił. zdaniem naszem nie był zamierzony przez niego samego, ale przez Pana Boga, który użył Marszałka jako narzędzia do obalenia Prez. Wojciechowskiego i rządu Witosa". „Bez wątpienia jednym z takich mężów Bożych, którym sam Bóg kieruje, jest Marsz. Pił.". Marjawici doradzają Piłsudzkiemu, aby rozpędził Sejm i Senat na 4 wiatry, przeprowadzenie reformy rolnej bez odszkodowania, „uwolnić lud z pod ryranji kleru, dokonywując rozdziału kościoła od państwa", „skonfiskować wszystkie majątki kościelne, jak w Meksyku, porozumieć się z Litwą, stworzyć autonomje Białorusi i Ukrainy. Dosłownie powtarzają cały program, który Liga obrony wolności przedstawiła w r. 1923, jako podstawę przewrotu.

Jest w „Jednodniówce" inny jeszcze ciekawy artykuł: „Czy cesarz niemiecki Wilhelm II wróci na tron?" Odpowiedź: „Zdaniem naszem wróci i to niezadługo". Mateczka miała objawienie w tym duchu. „Cesarz Wilhelm wróci na swój tron. Nie wypełnił on jeszcze swej misji. Powołaniem jego jest zburzyć starą Jerozolimę Rzym papieski, jako też wywrócić stolicę tej bestji, do naszej Polski przeniesioną, ..oczyścić w końcu z grzeszników i obłudników ziemię polską pod budowę w niej Nowego i Świętego miasta Jeruzalem"...

Z tego wynika, że na majowej sanacji się nie skończy... Jak to wszystko pięknie związane! Kto tem wszystkiem kieruje? Kto kieruje tą propagandą wśród religijnego ludu i bezmyślnej inteligencji?

NIE W TEM TRAGEDJA.....

ZMAGANIE się z żywiołem, z przyrodą, z nieludzkiem— nie jest tragiczne. Tragiczna jest tylko niemoc tego, kto powołany do tej walki. Nie w tem tragedja, że pycha, zawiść, prywata wymordowała dorastających oficerów polskich, skłóciła wewnętrznie wojsko i zrastającą się Ojczyznę, zadała potężny cios bezpieczeństwu jej i sanacji, podkopała szacunek obcych, od pracy dla Polski odrzuciła najbardziej powołanych i najbardziej zasłużonych... Czego nie osiągnęła intrygą i insynuacją, osiągnęła bagnetami W.P. Ale nie w tem tragedja, Bo pycha, zawiść i prywata—to nie jest cywilizacja, to nie jest ludzkie—to jest ciemny, ślepy żywioł, rudis indigestaque moles... Ale w tem tragedja, że umarli odjechali w niepamięć zaprawdę zbyt prędko... Że wizja wymordowanych od bratniej broni żołnierzy polskich, że zgwałcony zdrowy sens i prawo nie dolegają tak straszliwie sumieniu społeczeństwa, aby ludzie „moralnej sanacji" poczuli się nieczyści, niesamowici, osamotnieni w swoim „tryumfie", pokonani pogardą narodu,

Ale w tem tragedja, że nie znalazł się nikt, ktoby zorganizował narodowy, wielki wyraz żalu i pamięci o poległych w obronie Ojczyzny... Ale w tem tragedja, że nieznać, aby zakorzeniona była w Polsce świadomość, że najcenniejsze dobro to charakter, a charakter to pamięć o wartościach...

Nie w tem tragedja, iż obywatele Rzeczypospolitej, i to nawet wybitni, mogli zostać porwani i być więzieni..., Bo napaść zdradziecka to nic ludzkiego.

Ale tragedja w tem, że naród to znosi, że w jego przedstawicielstwie, suwerennym Sejmie, a raczej po jego praworządnej stronie, nie zerwał się wicher gniewu, nie przyciśnięto do muru sprawcy zamachu, lub w razie nieobecności jego totumfackich, aby wytłomaczyli coto znaczy i kiedy będzie z tem koniec?

Nie w tem tragedja, że potęga reklamy zdołała opanować masy ludowe i użyć ich dla prywatnych celów, tragedja nie w tem, że nawet na szczytach umysłowych znaleźli się ludzie, co ulegli czarom politycznego Cagliostra. Bo wszak nieświadomość ludu, wszak dobroduszna naiwność lub naiwna próżność profesorów, służących za manekiny reklamowe machinistom, którym najlepiej odpowiadają zakulisowe mroki....—ta banalna odwieczna historja to nie rozumny automatyzm życia, to przyroda....

Ale w tem byłaby tragedja, gdyby kościec moralny niezasuggerowanej części narodu okazał się tak giętki, aby dał się nagiąć jako uchwytnia przy nowem saltomortale, akrobacie, któremu zaczynają usuwać się z pod nóg niektóre jego dotychczasowe odskocznie....

Nie w tem tragedja, że spłodziła Polska warcholstwo, co nie zawahało się swoją „wielką drogę“ wytyczyć choćby przez jej łono pokrwawione... Mimo, że aż nazbyt szeroko stała otworem droga godziwa....

Ale tragedja w tem, że nie wiadomo czy charakter narodowy polski okaże się tak wytrwały i głęboki, tak dzielny, aby nie uledz żadnym pokuśnym perswazjom wygodnictwa politycznego; aby się nie uspokoić tak długo, dopóki nie nastąpi restitutio ad integrum znieważonego majestatu Rzeczypospolitej, zgwałconego sensu, prawa i godności obywatelskiej?

Tragedja nie w tem, że Rzeczpospolita dała się wziąć jednostce, że dała się wziąć lekceważąco na smycz, że nadstawiła się tak dogodnie pod groźby haniebne— i to komuś, kto złożył dowody, aż nazbyt oczywiste, iż stoi poniżej poziomu wielorakich straszliwych zagadnień polskich.

Nawet nie w krwi przelanej zbrodniczo tragedja, bo zbrodnia to rzecz obca, nieludzka.

Ale w tem, jeśli krew niewinnie przelana przestanie do ludzi wołać....

SIMPLEX

PO ŚMIERCI KASPROWICZA

POGRZEB Kasprowicza. W d. 4 sierpnia już od godz. 9 rano gromadziły się tłumy koło domu Kasprowiczów na Harendze. Dzień był pogodny, pierwszy po długich deszczach, o których świadczyło błoto na drodze. Po drugiej stronie Dunajca na wysokim brzegu jarzył się w słońcu dom poety z nasturcjami na ganku i w oknach. Delegacje znosiły wieńce. W pracowni swojej leżał wśród kwiatów. Trnmna metalowa pozwalała widzieć przez szklaną szybę w wieku twarz jego i złożone ręce. Książki dokoła na ścianach były już tylko dekoracją, bo straciły tutaj swoje przeznaczenie. Zdjęcie fotograficzne otwartej trumny oddaje wiernie wyraz twarzy z odbłyskiem uśmiechu. W ostatnich miesiącach rysy zaostrzyły się. Zdjęto już maskę gipsową. Przyjaciel zmarłego, artysta malarz Tymon Niesiołowski, który wraz ze Stryjeńskim z całem oddaniem zajęli się uświetnieniem artystycznem pogrzebu, naszkicował głowę. Szkic ten dajemy na pierwszej stronicy.

Architekt Stryjeński dał rysunek trumny dębowej, w której umieszczono trumnę metalową. Brat i siostrzeńcy zmarłego przywieźli z Szymborza ziemię, której garść rzucono do środka. Ośmiu górali zniosło skrzynię po kamiennych schodach do kładki na Dunajcu. Obawiano się o jej wytrzymałość, przechodzono więc partjami. Na środku ławeczka, na której siadywał, wsłuchany w szum wody, żegnała właściciela. Minął ją, nie obejrzał się na swój dom.

Kto wiedział, ile miłości miał poeta dla tego domu i krajobrazu, ten bez wzruszenia nie mógł patrzeć na spływającą z ganku i po schodach trumnę. Tu był przecież „Jego świat“, który nam zostawił w cudownym zbiorze poezji. Tutaj na ganek wychodził ze snu w koszuli i patrzał, jak wstaje poranek i „jak się z słonecznej kąpieli wychyla pocichu i słuchał jak kogut za ścianą w ton najgłośniejszy uderza'', „jak wróble, obsiadłszy poręcz kładki, zdumione świergocą, iż rzeka w promieniach rana z taką się pali mocą“. A oto przyszedł poranek, że opuszcza to wszystko, nic nie widząc i nie słysząc.

Wielkie było zgromadzenie ludzi, oczekujących pochodu. Już w domu składały rodzinie kondolencję delegacje przedstawicieli władz, uniwersytetów, świata literackiego. Ze Lwowa obecni wszyscy dziekani uniwersytetu z rektorem, a przed nimi berło kirem spowite. Straż honorową pełniło wojsko wysokogórskie z karabinami (w mundurach góralskich) z gen. Galicą na czele. Służbę pogrzebową pełnili górale, którzy przedziwnie wiązali obrzęd swym widokiem z tłem krajobrazu górskiego, sprawiając, że nie miał ani ponurości, ani charakteru miejskiego, ale stał się poematem tej ziemi na cześć peety.

Zawczasu zajechał karawan pomysłu Stryjeńskiego, zaprzężony w cztery konie, budząc po drodze ogólną ciekawość ludności. Strojny góral, na wzniesieniu siedzący, jadąc po trumnę strzelał z bata, jak na wesele. Zwykły wóz nadbudowany wysoko, obleczeny kirem, zdobny kwiatami, miał szeroką platformę, na której czterech górali po rogach pełniło rolę karjatyd. Z jakąś nieznaną ludziom miejskim siłą i sprawnością, przy pomocy ciupag, końcami palców sięgając, górale ustawili na wozie ciężką trumnę.

Tyle wizyj pogrzebowych miał w życiu Kasprowicz, ale bodaj nie przedstawiał sobie w czasach tragicznych załamań, że jego pogrzeb będzie tak pogodny, że duch zaprzeczy jego udrękom w „Salve Regina“. „Nikt cię nie kochał?“

Razem z orszakiem żałobnym
zmęczona klęka Tęsknota
i zdjąwszy z ramion swych krzyż,
o smutną opiera go skrzynię,
i modli się.....

Ten orszak wielotysięczny za trumną i przed nią doznał poetyckiego przemienienia, tak mu się udzieliło jego widzenie przyrody oraz zagadnień życia i śmierci.

Dzień był słoneczny i upalny. W południe, gdyśmy zbliżali się do kościoła, Giewont zwrócił ku sobie powszechną uwagę. Między nim a słońcem zawisł czarny obłok i rzucił na niego ponury cień. Oddzielały się od chmury pasma kiru i spowijały go żałobą.

Podczas nabożeństwa zapłakało na chwilę wraz z Giewontem całe Zakopane rzęsistym deszczem. Chór młodzieży śpiewał w kościele. Artysta Petry (cudzoziemiec) grał na organach. Proboszcz miejscowy celebrował. Kościół przystrojony był przez artystę Tymona Niesiołowskiego, którego też dziełem był katafalk. Kazanie wygłosił przypadkowo przybyły na ten dzień ks. Skarzyński z nad Gopła. Ku

wzruszeniu słuchaczy zgłosił prawa Kujaw do Kasprowicza w bardzo pięknym obrazie Gopła, które toziną szumi bóle i radości Ojczyzny. Z trybuny na tarasie przed kościołem przemawiał przedstawiciel rządu Rzpltej p. Skotnicki, potem mówił w imieniu uniwersytetu lwowskiego i innych polskich wszechnic rektor Edward Porębowicz. Mówca przedstawił dzieje pracy twórczej i profesorskiej poety, zaznaczając, że uniwersytet lwowski powołał Kasprowicza na katedrę literatury porównawczej za przykładem uniwersytetu w Bolonji, który Carducci'emu dał katedrę w uznaniu zasług faktycznych, położonych dla literatury. Potem przemawiał Zygmunt Wasilewski w imieniu świata literackiego, a na zakończenie poseł Jan Zamorski od Sejmu uczcił pamięć poety za to, że dźwignął ducha poezji na wyżyny zagadnień moralnych.

Trumnę Kasprowicza złożono czasowo w cudzym grobie na starym cmentarzu zakopiańskim, tam gdzie są groby ks. Stolarczyka, Sabały, Chałubińskiego, Witkiewicza — wielkich górali, którzy z Zakopanego uczynili żywy akumulator polskiej siły twórczej. Wieńce z całej Polski pokryły mogiłę stosem, płonącym barwami. Ręka artysty uczyniła z niej potem ołtarz.

Kwiaty więdną jak doraźne objawy uczuć. Grobowiec Kasprowicza stale musi symbolizować trwałą o nim pamięć. Stanie on zgodnie z jego wolą (ob. wyż. wiersz) nad Dunajcem obok jego domu. Związany z traktem za pomocą mostu murowanego, który da do niego dostęp, wzniesiony z kamienia w urwistym brzegu nad Dunajcem, który go nigdy nie pozwoli zasłonić, będzie trwałym pomnikiem poety. Będzie to ów „Samotny grób", o który prosił w hymnie „Święty Boże".

„Kopcie samotny grób! Niechaj w nim kości położy ten, który z matki żywoia wyniósł nieszczęsny los. Nieokiełznana gnała go tęsknota za widmem bólu, który sam jeden wszechmocny posiada głos, który sam jeden rozpieśnia duszę słabego człowieka w natchnioną pieśń, zapładniającą światy".

„Niechaj w tej ziemi spocznie na wieki ten „który zabrał z jej chat żalniki łez i czekał kiedy przyjdzie wybawienia kres. I z jej szumiących zbóż zgarniał ten dziwnie przejmujący szum, i w swoich dum treść go zamykał, i w świat jak wielką świętość niósł".

„MYŚL NARODOWA" a Kasprowicz. Stosunek „Myśli Narodowej" z Janem Kasprowiczem należał do intymnych, opartych na żywem porozumieniu i głębokiej wzajemnej przyjaźni. Wyraził się ten stosunek w szeregu prac, które pismo nasze poecie poświęciło i we współpracownictwie poety w piśmie. Przypominamy, że od chwili swego istnienia od 1 października 1925 zamieściliśmy szereg przepięknych poezji Kasprowicza z cyklu „Mój świat", który w tym czasie tworzył. Ogółem daliśmy w r. 1925 dziesięć poematów, a między niemi „Nasturcje" — ostatni utwór, jaki w życiu swojem Kasprowicz napisał (Nr. 13 z r. 1925). Niestety nie miał nam już więcej do przysłania. W roku bieżącym ogłosiliśmy tylko z autografu fotografję dawniejszej pieśni „A kiedy zmartwychpowstał" (str. 215), do działu zaś prozy pozwolił nam wziąć urywek ze swoich wykładów „Motyw przyrody w poezji angielskiej" (str. 22—119 w 5 zeszytach).

Na gwiazdkę 1925 wydaliśmy numer (13) poświęcony Kasprowiczowi, a w nim były artykuły prof. Wł. Kozickiego ze Lwowa „K-cz a Polska przyszłości", Stefana Kołaczkowskiego „K-cz i najmłodsi", Zygm. Wasilewskiego „O portretowaniu K-cza".

To nas usprawiedliwia, że dzisiaj w numerze żałobnym nie poddajemy rozbiorowi literackiemu dzieł Kasprowicza. Powołując się na tamte artykuły i odsyłając do nich czytelnika, liczymy, że wezmą je teraz przed siebie i odtworzą z nich obraz poniesionej przez naród straty.

TESTAMENT. Rodzina ś. p. Jana Kasprowicza złożyła na ręce adwokata, dr. Józefa Diehla w Zakopanem, testament poety, który brzmi tak:

„Nie wiedząc, co mnie czeka, a korzystając z całkowitej przytomności umysłu i dobrą kierując się wolą, spisuję, niniejszym ostatnie moje rozporządzenie, anulując jednocześnie takież rozporządzenie, spisane d. 9 listopada 1924 r. we Lwowie.

Majątek, który przypuszczalnie pozostanie po mnie, dzielę na trzy równe części pomiędzy żonę moją Marję z Buninów Kasprowiczowa i dwie moje córki: Janinę, obecnie żonę kapitana w. p. Zdzisława Małaczyńskiego i Annę z Kasprowiczów, obecnie żonę p. Władysława Jarockiego, profesora akedemji sztuk pięknych w Krakowie,

Mówiąc o majątku, mam także na myśli ewentualne dochody z moich dzieł.

Znajdujące się w domu na Harendzie, w Zakopanem meble machoniowe. są wyłączną własnością mojej żony, Marji z Buninów Kasprowiczowej, bo były kupione za jej posagowe pieniądze.

Pianino zapisuję mojej wnuczce, Ewie Małaczyńskiej, zegarek ze złotym łańcuszkiem i złotemi ołówkami, zostawiam na pamiątkę mojemu wnukowi, Jasiowi Małaczyńskiemu.

Losy bibljoteki mojej poruczam rozumowi i delikatności mojej żony, Marji, która, wiedząc, jak ja te książki kocham, krzywdy im nie uczyni.

Byłem i jestem człowiekiem wierzącym i mam nadzieję, że umrę, jako prawy chrześcijanin.

JAN KASPROWICZ

Nie wiem, jakie życie tam za światem, byłbym wdzięczny mojej żonie, Marji, jeżeli zechce, kazać się pochować przy moim boku.

JAN KASPROWICZ

Zakopane, Herenda, 1-go października 1925 r.".

SPUŚCIZNA. Kasprowicz zostawił testament, którym zapisał swój majątek w trzech równych częściach córkom i żonie. Składa się ten majątek z domu na Harendzie, ruchomości (bibljoteka) i praw literackich do dzieł. Wolą jego było, aby bibljoteka pozostała niedzielona. Należałoby pomyśleć o niej. Losy domu są jeszcze nie wiadome. Rodzinie księgozbiór nie będzie przydatny, przytem nie jest tyle zamożna, by mogła część domu na bibljotekę poświęcać. Zamiar uczynienia z całości pamiątkowego muzeum Kasprowicza odrazu upadł, nie można bowiem fundować muzeum w drewnianym domu. Należałoby ten nader cenny księgozbiór nabyć na własność publiczną. Powinien być wcielony do Bibljoteki Narodowej w Warszawie. Są tam rzadkie dzieła, wiele pamiątkowych. Dom — zdaniem ogólnem rodziny i przyjaciół — powinien być przeznaczony fundacyjnie na schronisko lecznicze dla pisarzy polskich. Byłoby to wielkiem dobrodziejstwem dla nich i pamiątką po wieczne czasy po Kasprowiczu. Wdowa dożywotnio mogłaby tam mieszkać i zakładem zarządzać. Komitet, który się w Zakopanem zawiązał, taką otrzymał dyrektywę. Co i jak da się z tego uskutecznić, czas najbliższy pokaże. Plan ten doskonaleby się łączył z ideą grobowca obok domu, w którego opiece pozostawałby. Nie dobrze narazie przedstawia się punkt ostatni, księgarski. Prawie wszystkie dzieła Kasprowicza są wyczerpane. Przystąpienie niezwłoczne do kompletnej edycji tych dzieł jest bardzo potrzebne.

ARTYŚCI I KASPROWICZ. Genjalność ma to do siebie, że jest atrakcją dla wszystkich, mających poczucie wielkości. Artyści lgnęli zawsze do Kasprowicza, zarówno plastycy, jak muzycy. W domu jego wiele dzieł sztuki, których sam był niepospolitym znawcą. Znane są portrety K-cza, wykonane przez Pautscha, Jarockiego, Sichulskiego, D. Kotowskiego, Wyczółkowskiego i in. Artyści zajęli się gorliwie pogrzebem, mianowicie Stryjeński i T. Niesiołowski, a ostatni z nich i Augustynowicz

szkicowali jego głowę w trumnie. Rzeźbiarz Stan. Sobczak zdjął w gipsie maskę pośmiertną. Organy na pogrzebie Petry'ego przypomniały, że K-cz czuł potrzebę słuchania organowej muzyki i sam ją uprawiał w domu na fisharmonji.

Zięć poety, Władysław Jarocki prof. Akad. Sztuk Pięknych w Krakowie, redaktor „Sztuk Pięknych„, nazajutrz po pogrzebie naszkicował akwarelą grób z kwiatami złożonemi na trumnie.

*

Na stole w pracowni Kasprowicza leżały w chwili jego śmierci przysłane do korekty arkusze publikacji Konrada Górskiego „Tatry i Podhale w poezji Kasprowicza". Rzecz ta wyjdzie w tych dniach. Będzie to wydanie Muzeum Tatrzańskiego nakładem gminy.

*

W niedzielę 8 sierpnia odbyła się w Zakopanem akademja żałobna ku czci ś. p. Jana Kasprowicza. Przemówienie wstępne wygłosił prof. Romer, „Pożegnanie od wirchów" wypowiedział prof. J. G. Pawlikowski, utwory zmarłego poety, przełożone przez siebie na język czeski, odczytał autor tłumaczeń prof. J. Vondracek. Wybrane utwory Kasprowicza recytował p. Mieczysław Frenkiel. Fundusz, zebrany z biletów wstępu, przeznaczono na pierwszą cegłę funduszu na grobowiec poety. Wieczorem na wszystkich okolicznych szczytach rozpalono ognie ku czci ś. Kasprowicza.

KASPROWICZ PO WŁOSKU

Pod redakcją prof. Ettore Lo Gatto zaczął wychodzić w Rzymie imponujący kwartalnik pod nazwą „*Rivista di letterature slave*" (Przegląd literatur słowiańskich). Pierwszy zeszyt tego kwartalnika, liczy 280 stronnic formatu dużej ósemki. Poświęcony jest w lwiej częci twórczości Jana Kasprowicza. Ponieważ numer wyszedł z pod prasy w czerwcu, zmarły poeta zdążył jeszcze przed śmiercią odebrać ten objaw zainteresowania niepowszedniego, jakie genjusz jego budzi w dalekiej Italji.

Część Kasprowiczowską numeru rozpoczyna podobizna fotograficzna z czasów przedwojennych. Widzimy na niej poetę w pełni sił fizycznych, takiego, jakim był gdy obejmował katedrę na uniwersytecie lwowskim. Na pierwszem miejscu redakcja zamieściła wizerunek duchowy genjalnego pisarza, skreślony przez Zygmunta Wasilewskiego. Artykuł ten podajemy w niniejszym numerze „Myśli Narodowej" po polsku.

Profesor Ettore Lo Gatto dał rozprawkę o hymnach Kasprowiczowskich i ich genezie. *(Gli Inni di Jan Kasprowicz e la loro genesi)*. Rozprawka ta opatrzona jest w przypisach dokładną bibljografią i zilustrowana sporą garścią cytat w dobrych przekładach. Prof. Lo Gatto pokusił się o całkowite przełożenie hymnu świętego Franciszka z Assyżu i przekład ten pospołu z przekładem hymnu „Święty Boże, święty mocny", dokonanym przez p. Enrico Damiani uzupełnia jego rozprawkę. O wysokim poziomie tłumaczenia niech zaświadczy tych kilka wierszy początkowych:

Potenze impenetrabili ed ignote
L' ali un tremor mi scuote,
come al notturno uccelo, al quale
mirar del sol la luce fu ordinato
con occhio insanguinato...
O Santo Dio! Santo Possente!
Santo e Immortale!

P. Damiani przekład hymnu Święty Boże poprzedził komentarzem czterostronnicowym, w którym między innemi równa inspirację Kasprowicza natchnieniu improwizacji Mickiewiczowskiej.

P. Klotylda Garoschi napisała artykuł o lirykach Kasprowiczowskich, ilustrowany całym bukietem przekładów z „Miłości" z „W ciemności schodzi moja dusza" z „Anima lachrymans", „Z Tatr" i z „Mojego świata". Przekłady te w połowie zostały dokonane przez autorkę artykułu, w połowie zaś przez p. Janinę Gromską, która już dawniej przyswoiła piśmiennictwu włoskiemu parę utworów Prusa i Żeromskiego, a w tym zeszycie dała osobno przekład prozą „Nad jeziorami włoskiemi".

W pewnym związku z Kasprowiczem znajduje się praca prof. Romana Pollaka p. t. „*L' italianita nella cultura Polacca*". Prof. Pollakowi redakcja „Przeglądu literatur słowiańskich" zawdzięcza niewątpliwie niejedną cenną wskazówkę, która się przyczyniła do uświetnienia numeru Kasprowiczowskiego. Z nazwiskiem Kasprowicza spotykamy się jeszcze w dziale petitowych notatek gdzie p. M. Kulczycka (dzisiaj Ricard) ogłasza wspomnienie, jak poznała Kasprowicza w r. 1920 w Malborgu, kiedy objeżdżał Warmję i Mazury przed plebiscytem, z Żeromskim i Wł. Kozickim.

*

Do tej krótkiej informacji o włoskim hołdzie dla Kasprowicza dodać należy, że to zainteresowanie poezją polską we Włoszech jest zasługą profesora R. Pollaka, wykładającego w Rzymie literaturę polską. Jak słyszeliśmy prof. Pollak wkrótce ma objąć katedrę literatury w jednym z uniwersytetów w Polsce. Pan Enrico Damiani bawi teraz w Polsce.

Zeszyt „Przeglądu" włoskiego prof. Lo Gatto był lekturą Kasprowicza w ostatnich dniach życia. W chwili śmierci leżał obok jego wezgłowia. Oboje z żoną znając dobrze język włoski, rozkoszowali się przekładami. Kasprowicz niezmiernie był rozradowany, że mógł przyjrzeć się swoim utworom cudzemi oczami. Pod koniec życia coraz większą czuł potrzebę stwierdzania, co napisał, jakby siebie dopiero na nowo objektywnie poznawał. Dawniej odchodziły od niego dzieła, jak sny, do których nie lubił powracać, ani o nich mówić. Nigdy nie mógł objaśnić, w jakich warunkach i dla czego coć pisał. Teraz, słuchając swoich utworów, przerywał żonie: — Wiesz, że ja to wcale ładnie napisałem.

Kasprowicz kochał Włochy, unosił się nad językiem włoskim. To też teraz, słuchając swoich słów, w przedziwnej muzyce mowy włoskiej, pełen był radości. Uznał, że ze wszystkich przekładów, te brzmią najmelodyjniej, a zwłaszcza podziwiał, jak hymny w tym języku są śpiewne.

Zdążył podyktować list z podziękowaniem do prof. Pollaka, który mu zeszyt przysłał. Listu do prof. Lo Gatto nie dokończył, a chciał mu wyrazić wdzięczność za studjum i za przekład.

*

Prof. Pollak w „Kurjerze Poznańskim" (nr. 358) o przekładach tych pisze z wielkiem uznaniem. Najwyżej stawia przekład Damianiego: „Jest to najpiękniejszy dotąd przekład, dokonany z poezji polskiej na język włoski. Odpowiednikiem jego w prozie jest „Anhelli", prof. Pavoliniego. Nierównie łatwiejsze zadanie miał prof. Lo Gatto, tłumacząc „Hymn św. Franciszka z Assyżu", bo tu z trudnościami rymowania walczyć nie musiał. I on utrzymał się w tonie, o wierność zabiegał przedewszystkiem. Po Reymontowem „Sprawiedliwie" — drugi to przekład z polszczyzny tego wyjątkowo ruchliwego i pełnego rozmachu slawisty.

„Zdumiewać się wprost trzeba wielkości pracy, jaką w przekłady Kasprowicza włożyła p. Garosch. Dała tu ona tylko wybór swoich przekładów wolnych, nierymowanych — ale w rzeczywistości przełożyła ni mniej ni więcej tylko wszystkie hymny i długi szereg utworów z różnych cyklów. I ona swój wybór poprzedziła krótkim wstępem, gdzie zaznaczyła podobieństwo między ewolucją duchową Kasprowicza a tą, przez jaką przeszedł Carducci i Pascoli. Do obserwacji poprzedników dołączyła nową, akcentując mocno męski zdobyczny element w twórczości poety.

„Nie słyszałem, — kończy prof. Pollak — aby któremuś z dzisiejszych polskich pisarzy za życia jeszcze gdziekolwiek zagranicą poświęcono równie obszerną pracę zbiorową, tembardziej, że dowody zainteresowania się Włochów Kasprowiczem na tem się nie kończą. Wkrótce prof. Pavolini ukończy przekład „Mojej pieśni wieczornej", p. Garosci wyda wybór poezyj ze wstępem p. Agosti, a prof. Lo Gatto ogłosi obszerne studjum o naszym poecie. Suma trudu poświęconego tej pracy przez włoskich polonistów jest istotnie rokordowa. W tym hołdzie zbiorowym, złożonym za życia cudzoziemskiemu twórcy jest coś z rzymskiej jeszcze, coś z renesansowej wielkoduszności. Innym zbyt trudno na to się zdobyć. Może dopiero teraz śmierć wywoła trochę więcej zainteresowania."

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

ZŁA ROBOTA

Co w obozie odrodzenia moralnego zrobiono z powieści? Narzędzie propagandy politycznej. Warto przeczytać pod tym kątem widzenia powieść Andrzeja Struga „Pokolenie Marka Świdy“ (Warsz. 1925). Przytoczymy niżej ustępy; które świadczą, że pod pozorem kultu Piłsudskiego pisarze tego kierunku urabiają w wojsku opinję w kierunku rewolucyjnym. W Rosji usposobiano w r. 1917 tak samo żołnierzy pod pretekstem, że oficerowie służyli carowi i jego tradycje pielęgnują.

Rotm. Goślicki („katolik“ z wojska rosyjskiego) mówi do Świdy, piłsudczyka:

— Ale wy, wy najbliżsi i zaprzysięgli, wy źle go (Piłsudskiego) kochacie! Dopuściliście, żeby do armji wlazło in corpore całe tatałajstwo, cała hańba, cała nędza niewoli. Ha-ha-ha bohaterskie, cudowne wasze zdobycie Wilna! A w rok i trzy miesiące po was... Znasz ich, którzy mieli bronić Mińska? Wilna? Grodna? Widziałeś tych panów? Nie oni winni — on winien. „W szyję“ było gnać starą swołocz, skądkolwiek się ona wywodziła, był na to czas. Młodych było brać, których nigdy nie brakowało. Teraz za późno. Dobrze! Teraz niech on zrobi nawet cud. A między jednem a drugiem stanie w poprzek przepotężna siła plugastwa, które oplotło wszystko w wojsku, jak pleśń i dusi, zatruwa, paraliżuje najlepsze, najzdrowsze. Bohater musi stać na baczność i słuchać tchórza, bo zawsze wyższy szarżą. Najdzielniejsze dywizje w odwrocie, bo był taki jeden czy drugi co ze strachu i z fachowej głupoty puścił nieprzyjaciela. Cały front się załamuje przez jedną kanalję. (str. 125,126)

Marek... dotarł do samego gen. Darasza (Dreszera), który „amcił“ na Zamku.

— Żelazna miotła! Oszczędności w piewszej linji na wojsku, bo już nie jesteśmy potrzebni. Kołtun polski oprzytomniał po zeszłorocznym strachu, wyprał się i nawet mu się zdaje, że nie śmierdzi. Ano, poczekamy do następnego razu. Wiesz za ile dziś służy polski generał? Za dwa korce pszenicy! Oficerowie zdychają z nędzy, albo kradną. Niewielu z nas wytrzyma. Pamiętasz nasze oficerskie sto koron w Pierwszej Brygadzie? To był raj! Zresztą pluję na pieniądze! Gorzej, że toniemy w łajdactwach, w klikach, w mafjach...

— Toniemy i toniemy! Zawsze to samo, kiedyż u djabła?...

— Po wojnie komendant wygarnął odmęt błota ze stajni Augjasza, ale potoku nie chciał przepuścić przez naszą armję, jakby to uczynił był Herkules. Powiada, że rozniosłoby całą stajnię i porwało bodaj samego Augjasza. (str. 216)

Darasz zagadał głosem przyciszonym, tajemnie:

— Zeszliśmy na psy. Pozwalają nam żyć jak z łaski, a i o to jeszcze trzeba walczyć z chrześcijańską pokorą i zaparciem się samego siebie! Bo od samego początku trza było inaczej. Za mordę było kołtuna, tchórza, wywłokę z obcej służby, któremu się nigdy nie śniło o jakiejś Polsce. Teraz za późno. Zaprzedaliśmy legjonowe ideały. Zaco? Dla dobra Ojczyzny dla jej świętego spokoju. Oj, czy jej dobrze z takim spokojem? Ale człowiek zrobił karjerę — wlazłem między generałów. Bardzo mi słodko! Co za miny! Każdy stary patrzy z góry i zaledwie raczy... Cóż to za generał, co się nie wysłużył u żadnego z trzech cesarzów? Intryganci, ramole, z których się sypią trociny. Do dziś dnia nie wiedzą, gdzie są, komu służą. Po deogenach, w ministerstwie, w sztabie, wszędzie siedzą, a ciężko i nikt im nie da rady. Oni rządzą i rozbijają się. Strasznie psują. Człowiek $^3/_4$ sił swoich trawi na to, żeby coś obronić, wycyganić, urwać dla armji, dla jej gotowości, dla jej ducha.

Narady, sesje, komisje... Niktby nie uwierzył, jakie się odzywają głosy, co za wnioski. Śmiech i rozpacz! Dawno zdechły armje trzech zaborców, śladu po nich nie zostało na świecie. Jeno u nas, w Polsce, pokutują ich widma i trują młodą armję. Człowiek zaciska zęby i służy. Cobym ja dał, gdybym tak mógł bodaj jeden jedyny raz, nie tracąc dużo słów... Wiesz — na takiej uroczystej naradzie w ogromnej sali, za ogromnym stołem okrytym czerwonym suknem — ot, ryknąć całą prawdę, żeby aż szyby jękły! (str. 213)

Chyba dość tych próbek — Naiwność tylko może przypuszczać, że jest coś szczerości w piórze bardzo świadomego stosunków pisarza. Dosyć sobie uprzytomnić, że to się pisze ogólnikowo bez żadnych faktów, pod pretekstem, jakiegoś kultu dla kogoś, jedynie w celu zohydzenia zwierzchności wojskowej i wogóle służby. Czyż Piłsudski o tyle ma wartość, że inni — wszyscy — nie mają żadnej? Tej roboty nie dyktuje miłość — to pewna. Jest to zła robota, tembardziej złowroga, gdy się wie, jakie stanowisko zajmuje p. Strug w światowej organizacji tajnej i że bez celu niczego nie robi. Komu ta propaganda jest potrzebna?

*

Ostatni zeszyt „Przeglądu Wszechpolskiego“ (czerwiec), który od lipca połączył się z „Myślą Narodową“, na pierwszej stronie zawiadamia czytelników, że odtąd otrzymywać będą co dwa tygodnie „Myśl Narodową“. „Redakcja—słowa odezwy—dawno już odczuwała potrzebę rozszerzenia zakresu omawianych zagadnień. Życie narodu stanowi organiczną całość. Całe życie duchowe, wszystkie dziedziny pracy kulturalnej winny być oświetlane z punktu widzenia interesów narodowych“.

Z rozpraw w tym zeszycie zwraca szczególną uwagę artykuł Judex'a „Kryzys ustroju“, dalej „Pozytywny charakter tradycji polskiej“ x, „Problem rosyjski“ przez Browińskiego, „Nacjonalizm państwa współczesnego“ przez W. Wehra, „Układy w Locarno a bezpieczeństwo Polski“, przez Br. Boufałła.

U SŁOWIAN

Bardzo ciekawa praca ukazała się ostatnio w Wiedniu (Amalthea-Verlag) p. t. „*Geist und Geschichte des Bolschewismus*“, której autorem jest René Fülöp-Miller. Dzieło to wszechstronnie omawia istotę komunizmu, szczegółowo też przedstawiając stosunki w państwie sowieckiem. Treść 500-stronicowa prawie składa się z szereg zamkniętych w sobie rozdziałów, z których niektóre podajemy: Lenin—Filozofja bolszewizmu—Scena agitacyjna—Zmechanizowanie poezji—Muzyka bolszewicka — Wielkie muzeum przeszłości — Zanikła stara Rosja—Nowi bogacze—Nędza rosyjska—Zreformowanie kościoła bizantyjskiego—Zmartwychstanie mistyki rosyiskiej—Krym „rosyjska Palestyna.“-Zbolszewizowanie Wschodu—Anafalbetyzmu nowe szkolnictwo.—Morał bolszewizmu—Dostojewskiego wizja bolszewizmu; bibljografja; wykaz treści, Dzieło liczy 500 ilustracyj.

*

Ożywia się ruch literacki wśród zostających pod władzą Czechosłowacji Rusinów zakarpackich. Niedawno wyszedł w stolicy Rusi podkarpackiej Użhorodzie 100-stronicowy almanach literacki p. t. „*Trombita*“. Jest to zbiór utworów dwunastu pisarzy tamtejszych, ozdobiony ich potretami. Są tam poeci jak: Borszosz-Kumjatśkyj, Wasko, Zubryćkyj i najgłośniejszy obecnie Grendża-Dońśkyj, jak i prozaicy: Woron, Popowycz, Polanśkyj i wybijający się z pomiędzy nich Markusz. Książkę wydała „*Proświta*“, w Użhorodzie a jest to pierwsze wydawnictwo tego rodzaju od lat blizko stu, (w l. 1851 i 1852 ukazały się podobne almanachy, które wydawał Aleksander Duchnowycz).

*

Księga pamiątkowa ku czci znakomitego czeskiego historyka literatur słowiańskich prof. Jana Máchala (zob. „Myśl Nar. № 9 z r. 1925) „*Sbornik praci venovanych prof. dru Janu Machalovi...*“ zawiera wśród swych 34 prac liczne *polonica*. Piszą tam: J. Mensik o stosunku poematu „Maj“ K. H. Máchy do „Marji“ Malczewskiego B, Vydra o poecie czeskim Jul. Zeyerze w liter. polskiej, M. Zelenka o emigracji polskiej w Moskwie w czasie wojny, a K. Paul zajmuje się związkami Safarika z Polakami. Księgę tę wydał z końcem ub. r. Związek nowożytnych filologów w Pradze.

TEATR.

NAPOLEON W SZLAFROKU

Na scenie teatru im. Bogusławskiego wystawiono komedję pisarza czeskiego Emanuela Bozdecha „Napoleon w szlafroku“ w przekładzie p.p. Dostala i Gwiżdża. Zdaje się, że scenie tej nie tyle zależało na Bozdechu, ile na Napoleonie, że jest w sztuce ośmieszony, w każdym razie pomniejszony. Widać, że tworzył tę komedję republikanin w czasach, gdy demokracja rosła w swych oczach przez obniżanie hierarchji.

Zapewne jednocześnie tworzył Sardou swoją komedję o Napoleonie i praczce, a jednak umiał pokazać Napoleona w szlafroku, czy nawet w bieliźnie jak historyk, w każdym razie z respektem dla wymiaru historycznego. Czeski autor chciał zabawić publiczność przez redukowanie legendy do rozmiarów człowieka, który jak każdy ma swoją alkowę. Zrobił sztukę manjerą francuską bez ducha francuskiego, knedel z francuską śliwką zamiast francuskiego ciastka.

Rzecz w swoim czasie musiała mieć wartość sceniczną. Jest żywa, nie bez humoru. Ale dziś nie usprawiedliwia dokonanego przez teatr wyboru, gdy tyle dobrych dzieł czeskich jest nam nieznanych. Tem mniej usprawiedliwia, że wystawiono sztukę od niechcenia na poziomie teatru prowincjonalnego. P. Solarski w dużej roli adjutanta cesarskiego grał tak, że tylko się czekało, kiedy zacznie śpiewać tenorem. Tak się gada w operetkach. Zaledwie parę osób stało na wyżynie sztuki, a więc Orwid, a z kobiet p. Hałacińska.

Z. W.

PŁOMIENNA NOC

Lengyel po węgiersku znaczy podobno polak. Między utworem „Płomienna Noc“ pana Lengyela, wystawionym świeżo w Teatrze Polskim a niektórymi sztukami polskiemi doby ostatniej możnaby się niewątpliwie doszukać wspólnych mianowników. Absolutna nieobecność tego, co francuzi nazywają esprit'em przy sporej umiejętności operowania efekciarstwem scenicznem, tandetna nastrojowość, tani patetyzm, schlebianie smakowi, a raczej brakowi smaku tego, co się niegdyś nazywało galerją, a co dzisiaj panoszy się w pierwszych rzędach grube, niewybredne, oklepane do obrzydliwości ale trafiające celnie w najpieniężniejszą dzisiaj kategorję widzów banały—wszystkie te cechy wystarczają do stworzenia aforyzmu: Kiedrzyński, Krzywoszewski, Konczyński i Lengyel—to cztery bratanki.

„Płomienna Noc“ przyjęta została przez ogórkową publiczność oklaskami frenetycznemi. Historja arcybanalna o piękności budapesztańskiej, która po dziesięciu latach spędzonych przykładnie na wsi u boku męża wyrywa się na jedną noc do stołecznego dancingu, rozkochuje w sobie angielskiego miljonera, nazajutrz zaś wraca do kur i prosiąt—podobała się ogromnie, sztuka ma powodzenie zapewnione. Aby je sobie zdobyć p. Lengyel nie petrzebował wysilać się ani na dowcipy, ani na solidną konstrukcję komedjową, ani na pomysłowe sytuacje. Wystarczyło mu w pierwszym akcie wprowadzenie na scenę automobilu, w drugim zaś trzecim i czwartym cygańskiej orkiestry. W sztuce jego aktorzy o wiele więcej grają na skrzypcach, tańczą i śpiewają aniżeli mówią. Z tego powodu trudno właściwie „Płomienną noc“ zaliczać do gatunku komedji. Jest to raczej poprostu libretto operetkowe dostosowane do inscenizacji w teatrze dramatycznym. Wartości literackich nie posiada zgoła. Sztukę wystawiono bez szczególniejszego pietyzmu. Grają ją jednako dobrze.

ZASTĘPCA

NA MARGINESIE

Zgon Kasprowicza dał nowa sposobność stwierdzenia, jak słaba jest siła informacyjna prasy polskiej w dziedzinie literatury. Dzienniki nawet bardzo poczytne i bogate nie umiały, pouczyć czytelników, co Kasprowicz napisał. Widocznie redakcje nie mają żadnych podręczników, nawet nie chce im się czytać dzienników lepiej informowanych. Tego samego typu czujność i staranność cechuje księgarstwo nasze. W Zakopanem ogółem panowało zgorszenie, że największe księgarnie mające tam swoje filje, nie wystawiły w oknach ani jednej książki Kasprowicza, oczywiście nie ma mowy o portrecie. Dopiero nazajutrz po pogrzebie na interwencję literatów na jednej z wystaw ukazało się parę tytułów. Nawet własnych przez siebie wydanych książek nie chce się handlującym wystawić. Kasprowicz jest w pogardzie, bo jego poczytność nie może się mierzyć z pornografią, którą okna księgarń są załadowane. W oczach ludzi, którzy chcieliby widzieć w księgarstwie jakiś posterunek dodatni dla kultury umysłowej, jest to zjawisko wysoce kompromitujące księgarzy. Dotyczy to nietylko Zakopanego; wielkie firmy w Warszawie również nie zwróciły uwagi na śmierć wielkiego poety. Pokazuje się, że nie współżyją z literaturą, nie obowiązuje ich cięźka w literaturze żałoba i jakby handlowały wyrobami gumowemi, tyle ich obchodzi kto tworzy poezję i daje oblicze literaturze polskiej na cały świat. Sprawa sięga nietylko okna sklepowego. Księgarnie polskie w takiem Zakopanem nie czują się w obowiązku podsuwać publiczności rzeczy poważniejszych. Jest to w sezonie całe miasto, zaludnione inteligencją, nudzące się w dni słotne. Ludzie mieliby tam sposobność wzmocnić się duchowo, nie tylko fizycznie. Nikt tam nie dba o lekturę. Świeżo wydanych dzieł Kasprowicza (Mój świat) nie można tam było dostać. Źle pracujemy w zawodach swoich.

*

Ciekawe stosunki zapanowały w prasie polskiej w okresie sanacji moralnej. Heca urzędowa przeciwko obozowi narodowemu przedostała się na teren stosunków w świecie literackim, wziętym oddawna poza ustawę jakichkolwiek zainteresowań. Urzędowa polska agencja telegraficzna (P. A. T.) w relacji z pogrzebu Jana Kasprowicza poinformowała prasę, że przemówień nad trumną było trzy: 1) przedstawiciela min. oświaty p. Skotnickiego, 2) Leopolda Staffa i 3) prof. Edwarda Porębowicza. Dzienniki półurzędowe mające własnych korespondentów podały to samo z pewnemi zmianami, lub z dodatkiem że, przemawiało ponadto dwóch narodowych demokratów. Kto, niewiadomo. Jednem słowem fakty, które się działy w obliczu wielotysiącznego orszaku pogrzebowego pozostały, dla opinji publicznej niedocieczone. Jednocześnie bowiem podano, że były cztery mowy, P. A. T. więc jedną zgubił. Skoro dwie były endeckie, więc zapewne z trzech mówców P. A. T.-a przynajmniej jeden był endek. Może p. Skotnicki? Dopiero od naocznych, stojących przy trybunie świadków dowiadujemy się, że przemawiali: 1) p. Skotnicki, 2) prof. Porębowicz imieniem uniwersytetów, 3) Zygmunt Wasilewski imieniem literatury, 4) poseł Jan Zamorski w imieniu Sejmu. Staff nie przemawiał wcale. Chodziło o urzędowe przemilczenie faktu, że byli także mówcy z obozu „prawicowego“. Czy warto dla tak drobnych rachuneczków obniżać powagę P. A. T.-a jako instytucji państwowej, której informacje powinny się cieszyć powszechnem zaufaniem? Tem dziwniejszy jest ten fakt, że Kasprowicz sam był demokratą narodowym. Nie wypadało więc tak się gorszyć tem, że jego obóz ściślejszy brał udział w pogrzebie.

*

Pan Wassercug w żydowskiej półurzędówce „Nowym Kurjerze Polskim“ przytacza urywki z trzech artykułów w ostatnim zeszycie „Myśli Narodowej“, mianowicie z artykułu wstępnego Z. Wasilewskiego, z następnego Wł. Wakara i z fejletonu Al. Świętochowskiego i ubolewając nad tym „stekiem mętnych frazesów“, „pustą retoryką“, „degryngoladą umysłową“ autorów, nad ich „bełkotem“, konkluduje z guwernerską poufałością: „Głupstwa piszecie szanowni panowie“. Interesująca wytworzyła się w Polsce sytuacja. Poważni pisarze polscy wypowiadają pogląd w sprawach doniosłych, tyczących bytu ich narodu, a wtrąca się żydek i autorytatywnie, z wysokości półurzędowej trybuny, ich wydrwiwa: Głupstwa piszecie. Nie dokończył zdania: „... bo tak będzie, jak My każemy“.

*

W ministerjum oświaty rozpoczęły się rugi na całym obszarze szkolnictwa i administracji szkolnej. Usuwani są w stan spoczynku dyrektorowie departamentu, kuratorowie, naczelnicy — wszyscy podejrzani o sprzyjanie b. ministrowi Grabskiemu. Pan minister Sujkowski jest geografem i szczególną wagę przywiązuje do ziem wschodnich, a pali się do podpisywania dekretów. O ile wiemy, odpowiedzialność moralną (?) za wszystkie zmiany ponosi faktyczny minister, pepeesowiec, p. Stanisław Michalski, wielki „przyjaciel“ i zaufany b. ministra Grabskiego. p. Sujkowski jest szwagrem ministra Piłsudskiego.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel, 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, zagranicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM